DZIENNIK POPOŁUDNIOWY

Echo Krakowa

A C

Nr 113

CENA 2 zł.

Wyniki głosowania w Krakowie

43.993 głupców w Krakowie

Krakowianie lubią oburzać się gdy nazywa się nasze miasto siedliskiem reakcji. Niejednokrotnie i to z ust wysoko postawionych osobistości słyszeliśmy zaprzeczenie tej definicji, oraz twierdzenie, że większość ludności Krakowa to bynajmniej nie reakcjoniści, lecz ludzie niezdecydowani, przechylający się raz w jedną, raz w drugą stronę. Twierdziliśmy jednak zawsze, że tutaj w Krakowie, a nie gdzieindziej skupiają się główne ośrodki antynarodowej roboty. Że tutaj uwili sobie gniazdo prawdziwi wrogowie demokracji i prawdziwi wrogowie Polski. Bo można się ostatecznie zgodzić z tym, że ktoś gorąco pragnie senatu, jest ostatecznie do pomyślenia nawet taki Polak, który ze względu na swoje własne interesy gospodarcze głosuje przeciwko reformom, ale jak nazwać takiego człowieka, który chce oddać Niemcom Ziemie Zachodnie? Czy można go nazwać Polakiem? A takich w Krakowie jest aż nazbyt wiele.

Odpowiedź na pytanie pierwsze była sprawą organizacji ustroju władzy ustawodawczej. Odpowiedź na pytanie drugie była sprawą wyboru pomiędzy postępem gospodarki a zacofaniem, lecz odpowiedź na pytanie trzecie była sprawą wyboru tylko pomiędzy patriotyzmem a zdradą narodową. Tych więc co głosowali „nie' na pytanie trzecie nie można inaczej nazwać jak tylko zdrajcami. Nie są to ludzie nieznani, żyją oni pośród nas, są to nasi znajomi, bliscy, krewni, przynajmniej byli takimi do dnia referendum. Nie może bowiem być przyjaźni ze zdrajcami.

Zbyt łagodna była polityka wobec tych wszystkich pasibrzuchów uprawiających politykę pod Sukiennicami i w najdroższych lokalach, za mało surowa była ręka Państwa wobec tych, którzy żerując na ludzkiej biedzie i nieszczęściu, na zniszczeniu wojennym i zniechęceniu spowodowanym wojną oraz jej następstwami gromadzili kapitał polityczny nie przeciwko rządowi, ale przeciw Polsce.

Myli się ten, kto uważa, że sprawa obrony granic zachodnich, to sprawa wyłącznie silnych garnizonów wojskowych. Obrona tych granic i tych ziem trwa i trwać będzie w każdym środowisku i w każdej grupie ludzkiej. Kto usiłuje odrywać od Państwa część jego ziem ten jest zdrajcą i jako zdrajca winien być ukarany.

Takim jest każdy, kto głosował „nie" na trzecie pytanie. Traktować go należy nie jako opozycjonistę, ale jako przyjaciela Niemiec, jako pomocnika hitleryzmu. Dla takich nie ma miejsca w naszym życiu i w naszym Państwie.

Podczas kiedy żyjąca na gruzach Warszawa, kiedy robotniczy Śląsk i Łódź, kiedy chłopskie ziemie zachodnie dały olbrzymią większość głosów zatwierdzających demokratyczną linię polityki Rzeczypospolitej — Kraków miasto nie zniszczone i żyjące od lat w normalnych warunkach pokojowych, okryło się niezatartą hańbą.

Napróżno prorokowano w Krakowie, że wyniki głosowania będą sfałszowane. Podajemy je. Podajemy prawdziwy obraz społeczeństwa krakowskiego, gdyż ten kto ma rację, nie obawia się prawdy. Lecz Kraków to jeszcze nie cała Polska, Kraków to istotnie „mała Polska". Mogą się cieszyć sztaby WIN-u i NSZ-u wynikiem referendum w Krakowie. Ich „nie" zaginie jednak w ogólnopolskim wyniku głosowania. Nie krakowska kołtuneria, nie PSL-owcy z czarnej giełdy i knajp krakowskich, nie spokojniutko żyjące kupiectwo krakowskie, ale ośrodki robotnicze, ale naprawdę demokratyczne masy ludzi pracy zadecydują o tym, jaką ma być Polska! Nie księża, nawołujący z ambon do głosowania „nie", ani bojówki napadające na głosującą ludność, lecz ludzie pragnący wreszcie pokoju politycznego i wzrostu znaczenia Polski na świecie będą rozstrzygali ostatecznie o tym, jakie mają być jej formy ustrojowe i jaka przyszłość. Tym niemniej dobre imię Krakowa nie należy już do teraźniejszości. Nie mamy najmniejszego zamiaru oddać Ziem Zachodnich Niemcom, nawet gdyby 90 proc. krakowskich Polaków z wielkiej miłości do Hitlera pragnęło mu zrobić ten podarunek. Nie oni te ziemie zdobywali, nie ich trudem powstawało tam nowe życie. Dla nich Ziemie Zachodnie nie przedstawiają już wartości, gdyż skończył się tam ich rozkoszny szaber. Dla polskiego robotnika i dla polskiego chłopa, dla każdego człowieka pracy są one jednak nieodzowne.

Krakowscy Churchille pokazali swe prawdziwe oblicze. Francuzi twierdzą o Polakach, iż wprawdzie są wspaniałymi bohaterami, ale trudno doszukać się u nich rozsądku politycznego. A cóż da się powiedzieć o Polakach krakowskich, czyż Kraków to rzeczywiście takie wspaniałe, bohaterskie miasto?

„Krakowski Polak" oto jak nazywać będą tych panów głosujących 3 X „nie".

Stare, kochane miasto nie widziało jeszcze w swoich murach tylu głupków politycznych. Krakowianie chcą senatu, krakowianie nie chcą reform gospodarczych, krakowianie nie chcą Ziem Zachodnich! Krakowianie chcą żyć na księżycu, a nie w realnej rzeczywistości, a nie w Polsce.

Czyżby tu działał stary c. k. sentyment do Germanii? Stare pokolenie żyje jeszcze lubymi wspomnieniami Franz Józefa, a młode niemniej przyjemnymi wspomnieniami epoki kastetu i żyletki. Czyż jednak miano „krakowskiego Polaka" da się zastosować do wszystkich? Nie.

Głosowanie ludowe postawiło ostrą linię podziału pomiędzy obozem „tak" a obozem „nie" Właśnie tu w Krakowie.

Kraków nawet nie chce Mikołajczyka, gdyż głosował przeciwko niemu, głosował przeciwko katolickiemu Stronnictwu Pracy, albo, jeśli inaczej na tę rzecz spojrzymy, krakowskie PSL i SP składa się nie ze zwolenników Mikołajczyka i Popiela, ale ze zwolenników Hitlera i jego polskich wychowanków. Nie do nas należy rozstrzygnięcie tego pytania.

Tak jak nie boimy się podać prawdy o wyniku, tak nie boimy się i samego referendum. Prawda i słuszność muszą zwyciężyć, bo takie jest niezłomne prawo postępu. Ci, co głosowali „nie" przeciw swoim własnym interesom i interesom narodu, znajdą się poza jego nawiasem.

I — 16 % „tak" 84 % „nie"

II — 28,4% „tak" 71,6% „nie"

III — 77 % „tak" 23 % „nie"

Obserwator Polski śledzi wybuch bomby atomowej

z pokładu okrętu obserwacyjnego „Appalachian"

SAN FRANCISCO (PAP).

„Jesteśmy 18 mil od celu. Zobaczyliśmy ciemną chmurę, która po kilku sekundach zamieniła się w olbrzymią, płomienną kulę o oślepiającym blasku. Kula obejmowała drobną część horyzontu. Po chwili jakby pękła i z krateru jej wydobył się słup dymu wąski i długi, nad którym utworzyła się kopuła w kształcie krzyża. W minutę później sformowała się gęsta, kłębiasta, jasno żółta chmura z licznymi czerwonymi cieniami. Wiatr dął w kierunku północnym. Po dwóch minutach usłyszeliśmy dalekie eksplozje i widzieliśmy gęsty, czarny dym na horyzoncie. Po 5 minutach pojawiły się automatyczne samoloty. Żółta chmura unosiła się coraz wyżej, nie tracąc swego koloru aż do zniknięcia. Po 15 minutach, który upłynęły od wybuchu Wasz korespondent oglądał na zielonym ekranie telewizyjnym atol Bikini. Ląd nie uległ zmianie. Na wybrzeżu widać rozbity samolot. Ekran telewizyjny pokazuje niezniszczone doki i nieuszkodzone samochody na brzegu. Małe fale. Tereny zalesione bez zmiany. Wysokość chmury atomowej 24 tys. stóp. Niektóre okręty palą się".

Grenlandia domaga się własnego rządu

LONDYN (PAP). Ludność Grenlandii, licząca 20 tys osób, domaga się politycznej samodzielności. Grenlandia, jak wiadomo, należy formalnie do Danii. Już jednak latem 1939 rząd duński zamierzał obdarzyć ją większą samodzielnością. W czasie wojny wyspę zaopatrywały Stany Zjednoczone, zakładając tam bazy lotnicze.

Obecnie specjalna komisja złożona z delegatów Grenlandii i parlamentu duńskiego opracowała plan autonomii Grenlandii.

Jesteśmy państwem morskim

Zagadnienia naszego „Okna na Świat" po roku pracy

W wyniku wojny Polska stała się państwem prawdziwie morskim, uzyskując szeroki dostęp do morza od Szczecina przez Gdynię i Gdańsk do Elbląga. Pierwszym realnym osiągnięciem na drodze przestawiania naszej polityki gospodarczej oraz psychiki społecznej z rolniczo-przemysłowej na morsko-przemysłową było powołanie do życia Związku Gospodarczego Miast Morskich. Zasadnicze zadania i cele ZGMM wyrażone zostały w akcie erekcyjnym Związku dnia 28 marca br.

PSYCHIKA PRZEMYSŁOWO-MORSKA

Są nimi: **związanie nowego wybrzeża Polski, składającego się z elementów o różnej przeszłości historycznej, różnej strukturze gospodarczej i etnograficznej w jedną całość, powiązaną psychicznie i materialnie, świadomą swej roli jako eksponowanej placówki rdzennie polskiej.** Dalszym celem jest stworzenie na całym wybrzeżu **warunków egzystencji i wykonywania pozytywnej pracy gospodarczej i społecznej dla ludności miast morskich i portowych, współdziałanie w pracy wiążące całe społeczeństwo polskie z morzem, przestawiające psychikę polską na przemysłowo-morską,** dalej — **reprezentowanie i opiniowanie wobec państwa programów odbudowy i zabudowy miast i osiedli na wybrzeżu, wreszcie krzewienie wszelkich wartości regionalnych w okręgach nadmorskich.** Realizacja tych zadań możliwa jest dopiero przy porozumieniu i ścisłej współpracy wszystkich ośrodków morskich, a najaktualniejszymi i najpilniejszymi zadaniami na najbliższą przyszłość są: rozwój komunikacji międzymiastowej na drogach lądowych i morskich, wzajemna wymiana towarów i dóbr materialnych oraz rozbudowa instytucyj użyteczności publicznej, szkolnictwa specjalnego, międzymiastowego ruchu handlowego, rzemiosła i przemysłu lokalnego.

PRACOWNICY MORZA

Powiększenie wybrzeża o 400 kilometrów długości brzegu morskiego wraz z jego portami i bliskim zapleczem **wymaga stworzenia typu pracownika przygotowanego do pracy morskiej i portowej. Kadry inteligencji zawodowej związanej z pracami wybrzeża są ilościowo bardzo skromne,** palącą więc potrzebą jest wypracowanie nowych programów w poszczególnych istniejących już uczelniach, nauk związanych ściśle z potrzebami morza.

FILTR WYBRZEŻA

Pas wybrzeża morskiego, a w szczególności miasta portowe, są na całym świecie, a więc i w Polsce, filtrem wszelkich cywilizacji zamorskich dla głębiej położonych dzielnic kraju. **Cechą charakterystyczną wszelkich portów jest przyjmowanie wszystkich nowalij międzynarodowych. Oceniając więc dodatnio kontakty ludności wybrzeża z przedstawicielami narodów obcych nie można jednak pomniejszać lub nie dostrzegać niebezpieczeństw, płynących z tych kontaktów, szczególnie gdy natrafiają one na społeczeństwo o zbyt słabym zasobie kultury narodowej.**

Świadomie więc trzeba dążyć do tego, aby filtr wybrzeża pracował prawidłowo, trzeba tak **ukształtować warunki kulturalne ludności,** aby posiadała zarówno chłonność na wartości godne przyjęcia, jak i odporność na wpływy szkodliwe. **Tych właściwości dzisiejsza ludność wybrzeża nie posiada** i pracę nad wyrobieniem właściwej chłonności względnie odporności należy podjąć drogą pouczania odpowiednich czynników o sposobach wspomagania i przeciwdziałania.

NIEMIECKIE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Osobną całość jako zagadnienie, zarówno przez rozległą granicę jak i poprzez ludność **miejscową stanowi stałe silne niebezpieczeństwo przenikania kultury niemieckiej. Przeciwdziałanie na wszelkich odcinkach życia społecznego i gospodarczego tym wpływom, jest zadaniem pilnym i ważnym,** a spełnione być może drogą wykrywania i unaoczniania ludności wagi tego zagadnienia, przez zjednoczenie wszystkich elementów życia społecznego i przedstawienie całości zagadnień jednolitej nadbudowy kulturalnej Polski.

KONIECZNOŚĆ CHWILI

Zagadnienia podane powyżej mają tym większą wagę, gdyż na wybrzeżu znajduje się w chwili obecnej wielkie skupisko ludności przybyłej z najrozmaitszych terytoriów o różnych cechach psychicznych i różnych poziomach kulturalnych i cywilizacyjnych. Pozostała ludność miejsowa wobec głębokiego przesiąknięcia kulturą niemiecką nie przyczynia się do ułatwienia powyższych zadań. **Obecna ludność wybrzeża prowadzi na tutejszym, obcym jej terenie, szczególnie trudną walkę o byt. Jest to ludność mająca za sobą całe okresy wędrówek wojennych i przesiedleń powodujących u niej łatwe do zrozumienia osłabienie zdolności do współżycia społecznego.** Zjawisko to powoduje utrudnienie wszelkiej akcji oświatowej, uspołeczniającej i politycznej.

Obserwacje powyższe wykazują niezadawalający stan moralny i intelektualny rynku społecznego naszego wybrzeża. Nie istnieje jeszcze w chwili obecnej instytucja, której zadaniem byłoby czuwanie nad tym, aby nie powstawały nowe załamania i urazy społeczne. **Instytucja taka powstać musi jak najszybciej, gdyż spełnienie tych zadań ma pierwszorzędne znaczenie dla polskiego życia na Polskim Wybrzeżu.**

(cz)

Polska na Międzynarod. Kongresie Związku Miast

WARSZAWA (x). Na Konferencji Międzynarodowego Związku Miast i samorządu lokalnego znajdowała się również delegacja polska w osobach prezydenta Warszawy i Gdyni. W konferencji wzięli udział delegaci Belgii, Stanów Zjednoczonych, Finlandii, Francji, Wielkiej Brytanii, Luxemburgu, Holandii, Szwajcarii, Czechosłowacji i Turcji. Projektowane jest stworzenie międzynarodowej organizacji, w której skład wejdzie międzynarodowy związek miast, międzynarodowy instytut administracji publicznej, oraz międzynarodowa federacja reformy mieszkaniowej i urbanistyki. Na konferencji rozważano również zagadnienie udziału samorządu w odbudowie miast oraz uniezależnienie go od władz centralnych. Referat prezydenta Warszawy Stanisława Tołwińskiego wzbudził powszechne zainteresowanie. Radio belgijskie zaproponowało w czasie konferencji, aby dzień 1 września stał się dniem międzynarodowej pomocy Warszawie.

Związek Inwalidów Wojennych

Związek Inwalidów Wojennych RP wznowił swą działalność już w krótkim czasie po uwolnieniu wschodnich naszych terenów przez Armię Czerwoną. Jednym z pierwszych jego osiągnięć była zdecydowana dekretem PKWN ustawa o zaopatrzeniu inwalidzkim. Powołany do życia Zarząd Główny Związku, napotykał na swej nowej drodze duże trudności związane z odradzającą się gospodarką kraju, nie mówiąc już o tym, że cały majątek Związku uległ podczas okupacji całkowitemu zniszczeniu. Mimo to zdołano już w ciągu roku zorganizować przeszło 383 oddziałów Związku na całym terenie Rzplitej.

Członkami Związku Inwalidów są wszyscy inwalidzi wojenni, wdowy i sieroty po inwalidach z okresu wojen 1914—1945, niezależnie od ich przynależności organizacyjnej a więc członkowie AK, AL itd.

Z inicjatywy Zarządu Głównego Zw. In. Woj. RP. oraz dzięki poparciu Rządu został powołany do życia Główny Urząd Inwalidzki. Samo już połączenie różnych funkcyj, leżących do tej pory w kompetencji różnych ministerstw i czynników umożliwi racjonalne i szybkie przyznawanie pomocy i zaopatrzenia zainteresowanych.

Celem Gł. Zw. In. Woj. jest między innymi przede wszystkim przyznawanie rent inwalidzkich w wysokości wprost proporcjonalnej do kosztów utrzymania i wyżywienia, przystosowanie w ramach możności każdego inwalidę do pracy odpowiadającej jego uzdolnieniu i możliwościom fizycznym, oraz w razie potrzeby skierowanie go do odpowiednich ośrodków przeszkoleniowych w celu przywróceniu mu utraconej zdolności fachowej.

W najbliższym czasie ma się ukazać dekret o podwyższeniu rent inwalidzkich dla najciężej poszkodowanych.

Związek Inw. Woj. uruchomił szereg własnych domów wypoczynkowych, z których korzystają inwalidzi najciężej poszkodowani. Domy takie znajdują się w Zakopanem, Krynicy i innych miejscowościach kuracyjnych. Organizuje się także kolonie i półkolonie dla dzieci i sierot. Akcja kolonijna zakrojona jest na szeroką skalę i umożliwia dzieciom bezpłatny pobyt w domach wypoczynkowych wahający się od 2 tygodni do 2 mies.

Prawie w każdym większym mieście istnieją Inwalidzkie Spółdzielnie Zarobkowe, rozwiązujące w dużej mierze problem bezrobocia wśród inwalidów. Projektowane jest otwarcie dalszych warsztatów pracy.

Związek Inwalidów Wojennych współpracuje ściśle z Towarzystwem Przyjaciół Żołnierza, organizując na terenie całego Państwa specjalną pomoc aprowizacyjną i sanitarną dla inwalidów wojennych.

Misja amerykańska w POLSCE

NOWY JORK (GA). We wtorek opuściła Stany Zjednoczone, udając się do Polski, specjalna misja lekarska, wydelegowana przez organizację ratunkową kościoła unitariańskiego, t. zw. unitariański komitet służby społecznej. Komisja składa się z 7-miu wybitnych przedstawicieli medycyny, chirurgii i farmacji amerykańskiej i udaje się do Polski na zaproszenie polskiego Ministerstwa Zdrowia Publicznego. Komisja posiada charakter naukowy. Członkowie jej zapoznają polskich lekarzy, chirurgów i farmaceutów z ostatnimi zdobyczami nauki amerykańskiej na tych polach. Polska odcięta była przez lata okupacji hitlerowskiej od świata, a w tym czasie światowa nauka medyczna poczyniła wielkie postępy. Lekarze amerykańscy pragną przerzucić pomost pomiędzy medycyną amerykańską i medycyną polską. Zadaniem komisji jest nie tylko zapoznać lekarzy polskich ze zdobyczami wiedzy amerykańskiej, ale także gruntownie przestudiować w Polsce doświadczeń i osiągnięć lekarzy polskich. Chodzi o wymianę wzajemnych informacji z zakresu nauk medycznych. Lekarze amerykańscy zamierzają wygłosić w Polsce szereg wykładów i odczytów w kołach naukowych i na wyższych uczelniach. Będą uczestniczyć w dyskusjach fachowych, wezmą udział w zebraniach, w seminariach medycznych na uniwersytetach, zapoznają się ze stanem szpitali i postarają się o udzielenie Polsce wszelkiej możliwej pomocy w dziedzinie lecznictwa i higieny. Lekarska misja unitariańska ma charakter akcji czysto społecznej. W skład misji wchodzą profesorzy wydziałów lekarskich uniwersytetów w Nowym Jorku i Los Angeles.

Misja ta nie jest pierwszą akcją unitariańskiego komitetu pomocy społecznej na rzecz Polski i Polaków. Już w r. 1939, w przeddzień najazdu hitlerowskiego, specjalny wysłannik komitetu przybył do Polski, aby zbadać możliwości niesienia pomocy ludności polskiej. Wybuch wojny pokrzyżował te zamiary, a delegat amerykański wyjechał z Polski w ostatniej chwili przed najazdem niemieckim. W latach następnych wielka liczba uchodźców polskich znalazła się we Francji i misja unitariańska niosła im pomoc. Po upadku Francji akcję pomocy wśród Polaków kontynuowała misja unitariańska w Szwajcarii. W roku 1945 grupa lekarzy misji unitariańskiej zorganizowała pomoc lekarską wśród uchodźców polskich we Francji. Szczególnie ciężko dawały się uchodźcom we znaki skutki długiego okresu niedożywienia. Polski zespół lekarzy misji unitariańskiej dostarczył uchodźcom polskim odzieży, żywności i lekarstw. Od marca roku 1946 polski zespół lekarzy misji unitariańskiej pracuje również wśród wysiedleńców polskich na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Głównym zadaniem jest tam opieka nad szpitalami. W najbliższych miesiącach zespół ten zakończy swą działalność wśród wysiedleńców i uchodźców polskich i czynione są przygotowania, aby zespół mógł wyjechać do Polski, gdzie z pomocą misji unitariańskiej założy własny szpital.

Rejestrujemy samochody prywatne

Stosownie do wypowiedzi czynników decydujących, które uznały za konieczne dla normalizacji stosunków przywrócić w zakresie rejestracji pojazdów mechanicznych stan przedwojenny zostały z dniem **1 lipca wprowadzone nowe przepisy dotyczące rejestracji samochodów i motocykli.**

O rejestrację starać się może każdy posiadacz pojazdu mechanicznego a dopuszczenie wozów do ruchu uzależnione będzie od dwóch okoliczności. Pierwsza z nich to **konieczność przedstawienia dowodów własności pojazdu** i druga: **dodatni wynik badania technicznego.**

Ze względu na to, że dekret o opuszczonych majątkach i mieniu poniemieckim pozostaje nadal w mocy, każdy posiadacz pojazdu mechanicznego musi uzyskać zaświadczenie Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego stwierdzające przyznanie auta względnie motocyklu na własność. Zaświadczenie jest zbędne tylko w tym wypadku, jeżeli posiadacz pojazdu może przedstawić dokument stwierdzający w sposób bezsporny i bezpośredni jego prawa własności. Na pojazdy mechaniczne sprowadzone obecnie z zagranicy należy prócz dowodu nabycia przedstawić dowód opłacenia cła.

Za pojazdy mechaniczne poniemieckie uważa się wszystkie samochody i motocykle „złożone z części" oraz wszelkie inne nie posiadające bezspornych dowodów pochodzenia. Okręgowe Urzędy Likwidacyjne wystawiają potwierdzenia nabycia na własność poniemieckiego pojazdu mechanicznego po uiszczeniu wpłaty na rzecz Skarbu Państwa według szacunku dokonanego przez specjalną komisję.

Nowe przepisy przewidują także sposób rejestracji wozów rejestrowanych dotąd fikcyjnie na rozmaite instytucje. Samochody takie będą mogły w okresie do 30 września ulec przerejestrowaniu na nazwiska posiadaczy, w dwóch wypadkach: jeżeli władza centralna aprobująca wniosek o rejestrację instytucji, na którą pojazd został fikcyjnie zapisany wyrazi pisemnie swą zgodę oraz jeżeli posiadacz pojazdu przedstawi urzędowi rejestrującemu zaświadczenie OUL po przyznaniu prawa własności do pojazdu.

Procedurę dotyczącą rejestracji oraz przerejestrowania dokonywują Okręgowe Urzędy Samochodowe mieszczące się we wszystkich miastach wojewódzkich i będące organami administracji i gospodarki administracyjnej.

(cz)

Z całej Polski

Bibliotekarze u Premiera

Warszawa (x) Premier Osóbka Morawski przyjął przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. Zarząd złożył Premierowi uchwałę ogólnego zebrania delegatów Kół Związku, wyrażającą podziękowanie za przychylny stosunek do spraw książki i bibliotek. Zarząd przedstawił również desyderaty Związku dotyczące **rozwoju bibliotek na Ziemiach Odzyskanych,** gdzie książka stanowi ważne narzędzie repolonizacji i wreszcie postulaty **rewindykacji zbiorów bibliotecznych i archiwalnych z Niemiec.**

Publiczne wykonanie wyroku na zbrodniarzach ze Stutthofu

GDAŃSK. Prezydent KRN nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do skazanych w procesie stutthowskim 11 zbrodniarzy hitlerowskich, wobec tego wyrok zostanie wykonany w Gdańsku publicznie przez powieszenie.

Dzieci polskie jadą do Bułgarii

WARSZAWA. Dnia 2 bm. odjechał do Bułgarii specjalny pociąg wiozący 300 dzieci polskich na wywczasy. Dzieciom, które zaproszone zostały przez rząd bułgarski towarzyszy żona posła bułgarskiego w Warszawie p. Tagarov oraz sekretarka Tow. Przyj. Polsko-Bułgarskiej Boczkowska. W celu przewiezienia dzieci PCK oddał do dyspozycji Min. Oświaty specjalny pociąg sanitarny składający się z 17 wagonów, w tym kilka sypialnych i jadalnych. Celem podróży jest Sofia, skąd dzieci podzielone na dwie grupy pojadą nad morze i w góry, gdzie spędzą ok. 6-ciu tygodni.

Sekretarz Polonii amerykańskiej u Premiera

WARSZAWA (x). Premier Osóbka Morawski przyjął bawiącego w Warszawie sekretarza generalnego Rady Polonii amerykańskiej, Osińskiego. Reprezentant czołowej organizacji, skupiającej Polaków w Stanach Zjednoczonych przedstawił szefowi Rządu Jedności Narodowej sprawy związane ze współpracą i niesieniem pomocy rodakom w ojczystym kraju.

Proces Greisera

POZNAŃ. Na wstępie wczorajszej rozprawy Trybunał przesłuchał b. ujeżdżacza koni w „Greiserówce" oraz Niemca urzędnika administracji łódzkiego ghetta. Pierwszy świadek przedstawił okoliczności powieszenia robotnika Polaka za pomoc udzieloną w ucieczce jeńcowi radzieckiemu. Wyrok był podpisany przez Greisera i miał być przestrogą dla innych. Drugi świadek Niemiec stwierdził, iż winę za głodowe racje żywnościowe żydowskie ponosiło namiestnictwo w Poznaniu i sam Greiser, jak to stwierdzili przełożeni świadka. Były interwencje w sprawie podwyższenia norm, jednak Greiser zawsze je anulował. Świadek jeździł kilka razy do obozu wyniszczenia Żydów w Chełmnie po odbiór złota i kosztowności, które były wysyłane do Berlina. Świadek zeznał, iż z pewnej ilości tego złota miano zrobić w Chodzieży złotą zastawę stołową dla Greisera.

Istniało t. zw. „Sonderkonto" przyjaciół „Warthelandu", zasilane pieniędzmi, pochodzącymi z licytacji przedmiotów pochodzenia żydowskiego, oraz z oszczędności czynionych na dostawach żywnościowych. Na pytanie prokuratury, kto kierował polityką antyżydowską w Wielkopolsce świadek odpowiada, iż w pierwszym rzędzie poznańskie namiestnictwo i Greiser, który w jednym ze swych przemówień powiedział: „Żydzi są na wykończeniu i wkrótce nadejdzie chwila, że w Łodzi w ogóle ich nie będzie".

Greiser trzymając się swojej raz obranej metody zaprzeczył zeznaniom świadków w całej rozciągłości.

Za zgodą Trybunału reprodukowano utrwalone na płytach jedno z przemówień Greisera.

Pod koniec rozprawy prokuratura złożyła dalsze dokumenty stwierdzające, że Greiser miał możność stosowania polityki antypolskiej w kraju Warty. Posiadał on upoważnienia pozwalające mu zmieniać na niekorzyść Polaków ustawy stanu rzeczy kraju Warty.

Rozprawę odroczono do piątku 5 lipca. wydawane w Berlinie z nieznajomością

Churchill broni gen. Franco

Sprawa Hiszpanii — to kamień probierczy światowej demokracji

W swym opozycyjnym przemówieniu czerwcowym w Izbie Gmin Churchill po stwierdzeniu, że „Niemcy **nie są obecnie wrogiem,** gdyż wrogiem jest zamieszanie i degeneracja, w które popada większa część Europy", m. in. nawiązał do spraw hiszpańskich, wyrażając zadowolenie, że rząd brytyjski „nie okazuje zbytniego entuzjazmu we wtrącaniu się do spraw wewnętrznych Hiszpanii". Natomiast **p. Churchill uważa za wysoce nierozsądne,** „iż **rząd francuski zajął tak agresywną postawę wobec Hiszpanii"** (sic) i naturalnie... „interwencja Polski na terenie Rady Bezpieczeństwa jest wysoce ill-placed..." („nie na miejscu").

Churchill, tak zresztą jak i Cadogan w Radzie Bezpieczeństwa jest przeciwny zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco. Dla Churchilla nic to nie znaczy, że gen. Franco w swych rządach opiera się tylko na hiszpańskim gestapo „Seguridad" z centralą na Puerta del Sol w Madrycie i na hiszpańskim SS z jego lotnymi oddziałami wojskowymi „SA" generała Mangrii i „cywilnymi" bandami Falangi, Senera Jose del Parde, gdzie większość stanowisk zajmują niedobitki osławionej „niebieskiej dywizji". Zapomniał także Churchill, że hiszpański Buchenwald w Carabanchel Alto prosperuje jak za „najlepszych czasów" po zgnieceniu ruchu wolnościowego ludu hiszpańskiego w końcu 1939 roku i tysiące najlepszych synów Hiszpanii jest maltretowanych od lat w przepełnionych więzieniach, obozach, a egzekucje są na porządku dziennym...

Obecne stanowisko Churchilla nie może być dla nikogo niespodzianką (choć niespodzianką może było stanowisko rządu labourzystowskiego), gdyż już to samo Churchill powiedział 24 maja 1943 roku, t. j. w czasie, gdy Franco był najwyraźniejszym i czynnym sprzymierzeńcem Hitlera i Mussoliniego.

P. Churchill niech nie zapomina o własnych słowach, o swym przemówieniu radiowym w dniu 22 czerwca 1942 r. w dniu napaści Hitlera na ZSRR: **„Każdy człowiek, czy państwo, które maszeruje z Hitlerem, jest naszym wrogiem".**

Czy mamy przypomnieć, kim był i jest Franco — El Candillo hiszpańskiego faszyzmu?

Czy już zapomniano o tym, że gen. Franco był do samego ostatka najwierniejszym aliantem Hitlera i Mussoliniego, spłacając zresztą dług wdzięczności za „Legion Kondor" i czarne dywizje Mussoliniego z Aviazione Legionaria, które pozwoliły faszystowskiej organizacji Falanga objąć rządy po trupach hiszpańskich, baskijskich i katalońskich demokratów w marcu 1939 r. Ta sama Falanga, która w wolnych wyborach w lutym 1936 r. nie uzyskała ani jednego mandatu.

A może przypomnieć, jak pięknie brzmi deklaracja „ideowa" Falangi hiszpańskiej.

„Jesteśmy faszystami, ponieważ czerpiemy nasze źródło z zasad Mussoliniego, jesteśmy nazistami, ponieważ w doktrynie narodowego socjalizmu wibruje nasza wiara i nasza doktryna.

Lecz jesteśmy ponad wszystko Hiszpanami i nasze narodowo-syndykalistyczne państwo korporacyjne i totalitarne jest typu hiszpańskiego.

Czy oficjalny biuletyn amerykańskiego State Departement z czerwca 1943 r. nie określił reżimu Franco jako „A Dictatorskip under debit to Hitler" (**„dyktatura, zobowiązana wobec Hitlera").**

I dyktator faszystowski uciemiężonej Hiszpanii spłacał lojalnie i gorliwie swój dług Hitlerowi i Mussoliniemu i jeszcze obecnie płaci pozagrobowe procenty...

Że nie wystąpił zbrojnie przeciw Anglii i Ameryce i nie wydał wojny — to ani „zasługa Franco, ani też dyplomacji brytyjskiej" (Samuel Horae) — jak to koła konserwy angielskiej często pokreślają — a **poprostu Hitler sobie tego nie życzył, bo „neutralność hiszpańska dała mu znacznie więcej,** a poza tym zapominają te koła angielskie i amerykańskie, że chyba istniało poważne ryzyko dla reżimu Franco dać broń do ręki ludowi hiszpańskiemu A więc było bezpieczniej wysłać przeciw Armii Czerwonej dwadzieścia tysięcy ochotniczych drabów z „niebieskiej dywizji". A co Franco dał Hitlerowi w czasie zmagań demokracji w swej walce na śmierć i życie w czasie tych pięciu lat „neutralności", to też warto przypomnieć

Franco oddał do dyspozycji faszystowskiej osi od początku wszystkie zapasy i całą produkcję „wojennych metali" o kolosalnym znaczeniu, jak wolfram, cynk, miedź, antymon, rtęć itd.

Dopiero omal, że w przeddzień drugiego frontu Franco zredukował dostawy wolframu, sprzedając część i Anglii za większą ilość złota.

A czy nie wiadomo, że całą wojnę Niemcy były zasypywane pomarańczami, grapefruitami i produktami rolniczymi tylko z Hiszpanii, tak, jak cała produkcja rolnicza (oliwa) była nastawiona na pomoc osi i wsiąkała między Włochy i Niemcy. A czy zapomniano już o tych niedawnych żalach prasy angielskiej o używaniu portów hiszpańskich przez niemieckie łodzie podwodne, które miały tam schronienie, żywność i materiały pędne. A czy stocznie hiszpańskie w swej większości (17) nie były kontrolowane i finansowane przez trusty niemieckie. A czy jeszcze dziś handlowo-przemysłowe firmy hiszpańskie nie są najmniej w 40 proc. firmami niemieckimi, mimo różnych Don Jose i Don Pedro?

Czy cały przemysł stalowy Hiszpanii nie był częścią hitlerowskiej maszyny wojennej?

Czy „błękitna dywizja" hiszpańska, walcząc przeciw Czerwonej Armii, nie pochłonęła wraz z uzupełnieniami przeszło 50 tysięcy żołnierzy, t. j. czwartą część armii hiszpańskiej na stopie pokojowej?

Czy cała prasa hiszpańska, radio, propaganda na Europę i Amerykę — to nie była propaganda goebelsowska? A konsulaty i placówki hiszpańskie czy nie były falangistowskimi ekspozyturami handlowymi i wywiadowczymi Hitlera? W Tangierze, który w roku 1940 zajął sobie Franco, został zainstalowany natychmiast generalny konsulat niemiecki ze swym szpiegowskim aparatem i propagandą na świat muzułmański...

A obecnie czy Hiszpania nie służy za azyl dla zbrodniarzy międzynarodowego faszyzmu, czy mało kapitałów ulokowali tam przez hiszpańskie banki w Ameryce magnaci i rabusie hitlerowscy?

Powtarzamy:

Rozważanie sprawy Hiszpanii jest moralnym kamieniem probierczym prawdziwej demokracji światowej, wbrew szampionom reakcji w guście choćby nawet Churchilla z jego parawanem „zachodniej demokracji".

Ludwik Kochański

ANGLICY NIE CHCĄ ODDAĆ HONG-KONGU

Hong-Kong jest jednym z największych portów południowo-wschodnich Chin. Jak wielkie jest jego gospodarcze znaczenie dla tego kraju, świadczy fakt, że przez Hong-Kong przechodzi do 85 proc. ryżu i około 75 proc. importu cukru w stosunku do całości chińskiego importu.

Wyspa Hong-Kong została zajęta przez Anglików w roku 1841 w czasie t. zw. „wojny opiumowej". Równo sto lat po tym w roku 1941 jedenasto tysięczny angielski garnizon tej bazy wojenno-morskiej kapitulował przed Japończykami. Usprawiedliwiając tak długą okupację tej części terytorium chińskiego Brytyjczycy powoływali się na względy: „zabezpiecznia brytyjskiego imperium". W ciągu tej wojny życie wykazało całkowitą nieistotność tych „względów".

W czasie toczącej się wojny, kiedy Anglia wyrzekła się wreszcie swoich umów z Chinami, z państwem, które nie traktowała jako równouprawnione, aktualnymi wydawały się nadzieje na zwrot portu Chinom, tym bardziej, że 99 proc. jego ludności — to Chińczycy. Rzeczywiście po konferencji kairskiej odbytej pomiędzy Rooseveltem, Churchillem i Czang-Kai-Czekiem, ukazał się oficjalny komunikat, głoszący, że Hong-Kong zostanie zwrócony Chinom. Jednakże po kapitulacji Japonii angielskie oddziały zajęły port i nie wpuściły Chińczyków na wyspę, mimo, że wchodziła ona w skład terenów, objętych przez kompetencje chińskiego dowództwa.

Takie postępowanie, jak się należało spodziewać, wywołało zdecydowane prostesty wszystkich społecznych i narodowych organizacyj chińskich, które w swych rezolucjach w tej sprawie stwierdziły, że Hong-Kong jest konieczny dla Chin nie tylko z gospodarczego punktu widzenia, ale i dla zachowania całości i integralności terytorium Chin.

Zaniepokojenie ludu chińskiego zmusiło rząd brytyjski do poczynienia pewnych uspokajających kroków. Minister kolonii Holln oświadczył w Izbie Gmin w maju, „że konstytucja Hong-Kongu zostanie rozpatrzona na podstawie bardziej liberalnych zasad" i że „zostanie przeprowadzona narada z przedstawicielami wszystkich ludności".

Inaczej jednak wyglądają sprawy w praktyce. Angielski dowódca floty na wodach chińskich oświadczył wprost na konferencji prasowej w Szanghaju, że uważa Hong-Kong „za bazę wojenną Wielkiej Brytanii", oraz że „ta wyspa stanowi terytorium brytyjskie". Widocznie dla wzmocnienia swojej tezy angielski admirał ochrzcił Chińczyków „dzikusami".

Trzeba przyznać, że jako dobry wojskowy admirał angielski wykazał w tym wypadku dostateczne lekceważenie dla dyplomatycznej maski, ukrywającej właściwy sens zamierzeń angielskich.

Studenci amerykańscy i ONZ

NOWY JORK (GA). Młodzież akademicka amerykańska przejawia wielkie zainteresowanie zagadnieniem współpracy międzynarodowej, a zwłaszcza sprawą Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jednym z wyrazów tego zainteresowania była konferencja studentów uniwersytetów ze 16-tu stanów Ameryki, która przez cały ubiegły tydzień obradowała w Nowym Jorku. Konferencja zwołana została przez tzw. międzyuniwersytecki instytut, popierania narodów zjednoczonych. Uczestnicy konferencji wysłuchali szeregu referatów, wygłoszonych przez przedstawicili ONZ a także byli obecni na posiedzeniach różnych organów, wchodzących w skład ONZ, w gmachu Hunter College w Nowym Jorku. Na zakończenie organizacje akademickie uchwaliły rezolucję w sprawie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rezolucja ta, będąca wyrazem poglądu dużego odłamu akademików, stwierdza, że ostatecznym celem organizacji winno być utworzenie w przyszłości rządu wszechświatowego, domaga się by wszystkie uniwersytety amerykańskie wprowadziły do swojego programu jako przedmiot obowiązkowy studia nad zagadnieniem narodów zjednoczonych. Rezolucja domaga się wreszcie utworzenia uniwersytetu międzynarodowego, w którym kształciliby się studenci wszystkich narodów zjednoczonych; dla zacieśnienia węzłów między młodzieżą amerykańską a innych krajów wniosek proponuje utworzenie stypendiów, dla młodzieży zagranicznej, która chciałaby studiować w Stanach Zjednoczonych. Interesująco brzmi wniosek akademików amerykańskich na temat funkcjonowania Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zasadniczo studenci amerykańscy uważają, że prawo veta stanowi przeszkodę dla osiągnięcia porozumienia we wielu sprawach międzynarodowych, jednocześnie jednak przewidują, iż veto istnieć będzie tak długo, jak długo panuje nieufność pomiędzy wielkimi mocarstwami. Dlatego cały wysiłek powinien być skierowany na zatarcie tej nieufności i wytworzenie atmosfery wzajemnego zaufania.

W końcowym dniu obrad konferencja studentów amerykańskich powołała do życia całą radę uniwersytecką do spraw ONZ. Rada ta będzie ściśle współdziałała z amerykańskim stowarzyszeniem przyjaciół narodów zjednoczonych.

Ostatnie depesze

Rozruchy nad Adriatykiem

BELGRAD, (TASS). Rozgłośnia belgradzka opublikowała komunikat pisma „Głas Istre" w sprawie napadu bandy, złożonej z 200 faszystów na lokal redakcji „Il Nostre Journale" — organ frontu wyzwolenia narodowego w mieście Pola.

Jak wynika z treści komunikatu, przed przybyciem milicji, napastników usiłujących wedrzeć się do redakcji, powstrzymała grupa robotników, którą zamiast pochwały spotkał jednak gorzki zawód. Milicja bowiem nie tylko nie rozproszyła faszystów, ale czynnie stanęła w ich obronie. Wspólnie z faszystami, wyłamawszy drzwi, wdarła się ona do budynku pisma, pobiła, znajdujących się wewnątrz współpracowników redakcji, a następnie aresztowała nie tylko redaktorów, lecz i cały personel techniczny drukarni, liczący 54 osoby.

W nocy tegoż dnia policja przeprowadziła na mieście masowe rewizje. Rewizje te objęły przede wszystkim budynek związku b. partyzantów Julijskiej krainy, lokal partii komunistycznej, lokal związków zawodowych, towarzystwa młodzieżowego, a nawet poszczególne mieszkania robotnicze.

Niezwykły ten incydent wywołał w mieście Pola ogromne wrażenie. Rada Miejska wysłała do władz alianckich specjalną petycję, w której kategorycznie zaprotestowała przeciwko samowoli milicji, napiętnując zachowanie się jej, jako zdziczenie nie mające precedensu w historii tego miasta.

Robotnicy włoscy demonstrują

RZYM, (ob. wł.). Od szeregu dni na trenie całych Włoch północnych wzmogły się masowe demonstracje świata pracy, domagającego się od rządu wyrównania płac do stale rosnących cen rynkowych, a także zatrudnienia tych robotników, którzy oddawna dosłownie nie mają środków do życia.

W wywiadzie udzielonym „Unita" Alberganti, sekretarz izby pracy w Mediolanie stwierdził, że od chwili oswobodzenia Włoch kierownictwo powszechnej konfederacji pracy celowo wstrzymywało się od kategorycznych żądań w sprawie polepszenia sytuacji finansowej świata pracy, ponieważ czekało na obalenie monarchii, od której nikt się niczego dobrego nie spodziewał. Dziś jednak sprawa ta staje się paląca. Przeciętnie większość robotników, we Włoszech zarabia obecnie najwyżej 40% tego co jest niezbędne dla zaspokojenia najbardziej skromnych potrzeb, by móc utrzymać się przy życiu.

Thorez w sprawie utrzymania pokoju

PARYŻ (PAP). Wicepremier Maurice Thorez wymienił następujące warunki zbudowania pokoju światowego: likwidacja faszyzmu w Niemczech i Hiszpanii, kontrola ciężkiego przemysłu niemieckiego, umiędzynarodowienie Zagłębia Ruhry, specjalny ustrój dla Nadrenii i przyłączenie Zagłębia Saary do Francji.

Masaryk w Paryżu

PARYŻ (PAP). Czechosłowacki minister Masaryk przedstawił w Paryżu stanowisko swego rządu wobec traktatów pokojowych. Powiedział on, że obecnie, gdy wielkie mocarstwa uzgodnią swe stanowisko, należy zaprosić mniejsze państwa do przedstawienia swego punktu widzenia. Minister Masaryk podkreślił wagę sprawy Dunaju oraz trudności w wymianie ludności pomiędzy Czechosłowacją a Węgrami.

Porwanie premiera Indonezji

LONDYN (Obsł. wł.). Premier rządu indonezyjskiego został w tych dniach porwany przez młodych członków indonezyjskich armii republikańskiej. Wojskowi ci sądzili, że mają do czynienia z urzędnikiem holenderskim, którego mieli aresztować na rozkaz centralnego rządu Indonezji. Premier został uwięziony na przeciąg 75 godzin w górskiej siedzibie jednego z tubylczych władców, lecz po wyjaśnieniu nieporozumienia wypuszczono go na wolność.

Nowy rząd holenderski

LONDYN (PAP). Nowy gabinet holenderski utworzył Luis Beel. Ministrem spraw zagranicznych został dotychczasowy szef departamentu baron van Boetzlaar von Osternhout, delegat Holandii do Rady Bezpieczeństwa van Cleffens został ministrem bez teki. Nowy rząd opiera się na partii katolickiej i partii pracy.

Zmiana rządu we Włoszech

RZYM (Obsł. wł.). Radio rzymskie doniosło, iż nowoobrany prezydent Włoch de Nicola powierzył misję utworzenia nowego rządu znanemu politykowi de Gasperi.

Angielski senat utrudnia nacjonalizację

LONDYN (PAP). Po raz czwarty w czasie bieżącej sesji i po raz drugi w toku dyskusji nad projektem nacjonalizacji przemysłu węglowego rząd angielski poniósł porażkę w Izbie Lordów. Mianowicie przy głosowaniu nad poprawką, dotyczącą form zarządu tym przemysłem przeciwko poprawce wypowiedziało się 55 lordów, a za poprawką tylko 19.

TRIEST ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

(Od naszego korespondenta)

(Dokończenie)

Gdy opuszczaliśmy Lublanę, udając się w drogę na półwysep, Słoweńcy mówili nam, że powinniśmy bezwzględnie porozmawiać z Włochami, żyjącymi w strefie B, pozostającej pod administracją armii Jugosłowiańskiej. Powiedziano nam, że nie będziemy mieli pełnego obrazu stosunków narodowościowych w Jugosławii, jeśli nie uwzględnimy tego zagadnienia. W strefie B znaleźliśmy Włochów dopiero w Opatij (Abacja) i w Rjece (Fiume). — Nie widzieliśmy ich po wsiach. Na zapytanie, co się z nimi stało, ludzie robili zdziwione miny. W większości wsi nie było Włochów nigdy. Tam, gdzie byli, odpowiadano niezmiennie: „Tych dwóch karabinierów, których Mussolini osiedlił tu w 1924 roku, tych trzech czy czterech... Wszyscy uszli przed zemstą na długo przed końcem wojny".

Nie czuli się nigdy jak u siebie w domu — to byli przecież oprawcy...

W Rjece nie zmieniło się nic od roku. Jesienią 1945, gdy zapytałem włoskiego robotnika portowego, jak się czuje pod „okupacją" jugosłowiańską — spotkała mnie niespodzianka. — „Pod jaką okupacją, co oni tu (Chorwaci) mają do gadania? Przecież tu wszystkim rządzimy my — Włosi; żeby tylko tak było w całych Włoszech". W Rjece tak samo dziś, jak i w roku ubiegłym, nie można przejść ulicami miasta, by nie przeczytać: „eviva la fratellanza italo- kroata", „Tito il liberatore", „Zivel nas oce Statin" „Naj zivi bratstvo Narodov Jugoslavije iz Italiancima...'.

Problem włoski istnieje tylko w Puli i Trieście. Ale to nie jest problem dla demokratów włoskich i jugosłowiańskich. Włoch triesteński jeden z przywódców antyfaszystowskich organizacji włoskich strefy A — Giuseppe Pogassi, powiedział 13 maja na konferencji prasowej w Paryżu:

„W imię większości Włochów w Trieście oświadczam, że wypowiadamy się za przyłączeniem do Jugosławii. Ten nasz pogląd oparliśmy na geograficznym i ekonomicznym położeniu miasta. Przeciwnie — nic nie łączy Triestu z obszarem Włoch. To miasto upadło ekonomicznie za czasów włoskich".

28 maja Edward Kardel, premier Jugosławii, oświadczył w Paryżu przedstawicielowi gazety „La Voce del Popolo", wychodzącej w Rjece: „Walczyliśmy wspólnie z najlepszymi synami Włoch przeciw Mussoliniemu, przeciw faszyzmowi i nazizmowi. Cenimy i znamy udział Włochów w walce z faszyzmem w Europie. Pokazaliśmy to w Julijskiej Krajnie, gdzie narody włoski, chorwacki i słoweński żyją w bratniej zgodzie, szanują w pełni swe prawa i pracują jednako dla lepszej przyszłości.

Niektórzy chcieliby uczynić z Julijskiej Krajny i Triestu zagadnienie międzynarodowe, mówiąc o pozycjach na morzu Śródziemnym, o bazach strategicznych, o interesach różnych imperiów itd. Julijska Krajna nie jest ziemią, o której można decydować za zielonym stołem, nie pytając się o zdanie ludności, która tam żyje..."

To wszystko, cośmy widzieli na półwyspie Istrii, potwierdziło tylko i umocniło nasze głębokie przekonanie o tym, że Triest jest Gdańskiem. To, cośmy widzieli i słyszeli w Julijskiej Krajnie o Trieście i stosunkach, panujących w tym mieście — opowiadanie kolegi, jednego z dziennikarzy zagranicznych w Belgradzie o orgiach elementów faszystowskich w strefie A — wszystko to pozwoliło nam częściowo zrozumieć czemu to miasto zamknięto przed nami żelazną kurtyną. Tymbardziej, że jak mówią — z jednego z lotnisk w bezpośredniej bliskości Triestu startują do nocnych lotów samoloty Andersa, zrzucające niemieckich i NSZ-owskich dywersantów na Dolnym Śląsku...

Piw.

Z Polski...

Rozprowadzenie lekarstw UNRRA

WARSZAWA. Dnia 1 bm. odbyła się w Min. Zdrowia konferencja w sprawie działalności Centralnej Składnicy Sanitarnej w rozprowadzaniu na wolny rynek aptekarski leków otrzymanych w ramach dostaw UNRRA. Po reorganizacji utworzono w CSS 4 poddziały w Warszawie, Łodzi, Gdyni i w Bytomiu, których zadaniem będzie zaopatrywanie swego okręgu w sprzęt sanitarny i leki sprowadzone bezpośrednio z Gdyni. Rozprowadzeniem leków i sprzętu sanitarnego w okręgach zajmą się specjalne komisje w skład których wejdą przedstawiciele Woj. Wydz. Zdrowia Izby Aptekarskiej i czynnika społecznego. Punktem wyjścia w ustalaniu cen na leki z UNRRA będzie przedwojenna taksa z zastosowaniem mnożnika 12. Na wolny rynek aptekarski przekazane zostaną m. in. takie leki jak: **glukoza, insulina, sulfoamidy, aspiryna, tabletki witaminowe**, wreszcie pewna **ilość penicyliny**.

Miliard złotych obrotu

WARSZAWA. Państwowa Centrala Handlowa w ciągu swego stosunkowo krótkiego istnienia osiągła już obrót przekraczający miliard zł. Ze sprzedaży w samym miesiącu maju uzyskano przeszło 480 milionów złotych co w stosunku do kwietnia stanowi wzrost o 50 proc.

Osiągnięcie tak poważnej cyfry obrotów ze sprzedaży artykułów przemysłowych i spożywczych, dostarczanych dla handlu prywatnego z wyłączeniem elementu spekulacji stanowi duży sukces.

Prace departamentu literatury

Warszawa (x). Departament literatury Ministerstwa Kultury i Sztuki opracował program **Studium Literackiego dla młodych adeptów twórczości literackiej.** Studium takie będzie zorganizowane przy poszczególnych Zw. Zaw. Literatów, a głównym jego celem będzie rozszerzenie zainteresowania młodego pokolenia pisarzy w kierunku problematyki specjalnej, przyrodniczej i gospodarczej.

Pozdrowienia pisarzy czeskich dla pisarzy polskich

WARSZAWA (PAP). Zarząd Główny Związku Literatów Polskich otrzymał następującą depeszę od Związku Pisarzy Czeskich:

„Czescy pisarze, zebrani w Pradze pierwszy raz po wojnie w Wolnej Ojczyźnie, pozdrawiają pisarzy Nowej Polski, nie tylko jako kolegów, nie tylko jako sąsiadów, ale jako swych słowiańskich braci w zwycięskim boju, braci w zwycięskim pokoju i braci w sztuce, która jest więzią łączącą kraje rozkwitające po burzy".

...i ze świata

Kongres Słowian amerykańskich

NOWY JORK (PAP). Kongres Słowian obywateli amerykańskich odbędzie się 21 września 1946 r. w Nowym Jorku. Hasłem naczelnym tego kongresu będzie walka o pokój światowy. Generalny sekretarz tej organizacji stwierdził, że walka o pokój światowy koncentruje się wokół rzech zadań: 1) ustalenia zagranicznej polityki USA w oparciu na jedności wielkich mocarstw oraz wykonaniu postanowień międzynarodowych dla konsekwentnego zniszczenia faszyzmu; 2) pomocy żywnościowej dla Europy; 3) zwycięstwa elementów demokratycznych w listopadowych wyborach do parlamentu USA.

Bryt. delegacja parlament. w Pradze

PRAGA (PAP). Do Pragi przybyła delegacja parlamentarna z Wielkiej Brytanii celem przeprowadzenia studiów nad postępami odbudowy Czechosłowacji. W najbliższych dniach przybędzie tam podobna delegacja ze Związku Radzieckiego.

Wimbledon — Mekka Tenisu

Wojna światowa przerwała na długie 6 lat wszystkie zawody sportowe organizowane na miarę światową: tak więc nie odbyły się Olimpiady roku 1940 i 1944, mistrzostwa FIS'u, oraz rozgrywki o oficjalne tenisowe mistrzostwo narodów czyli Puchar Davisa, tudzież jednostkowe nieoficjalne mistrzostwa świata, za jakie uważa się od niepamiętnych lat turniej w Wimbledonie.

Tak się dziwnie złożyło, że wkrótce po rozpoczęciu najazdu hitlerowskiego na Polskę zakończył się zwycięstwem Australii finał Pucharu Davisa, a pierwsze właściwie mistrzostwa świata zorganizowane po wojnie odbywają się także w „białym sporcie".

Wimbledon można bez przesady nazwać „Mekką Tenisu", ponieważ marzeniem każdego utalentowanego zawodnika jest chociażby raz w życiu wykazanie swych umiejętności na trawie jednego z 16 kortów „All-England Tennis Club'u". Trzeba zaś wiedzieć, że dzięki corocznemu udziałowi 128 panów i 64 pań elita startujących nie jest zbytnio ograniczona. Oczywiście, że znajdzie się wśród tylu graczy zawsze sporo słabszych Anglików, tak że przejście jednej rundy nie oznacza większego sukcesu. Dopiero pokonanie 6 graczy w singlu panów lub też przejście 5 rund wśród pań równa się wejściu do finału. Udział zaś w tej rozgrywce odbywającej się przed trybunami wysprzedanymi na kilka miesięcy wcześniej i zaszczyt przedstawienia królowi Anglii (nawiasem mówiąc obecny król Jerzy VI był w swej młodości uczestnikiem turnieju w Wimbledonie) może tylko znikoma garstka tenisistów osiągnąć w swej sportowej karierze. Wystarczy dodać w tym miejscu, że z narodów kontynentalnych jedynie trzy potrafiły wydać graczy, którzy by dotarli w singlu do samego finału turnieju wimbledońskiego. Są to: Francja (Lenglen, Lacostee, Borotra i Cochet), Niemcy (Aussem, Krahwinkel i v. Gramm) oraz... Polska! Widzimy więc, że wynik osiągnięty przez Jędrzejowską w roku 1937 w postaci chociażby porażki w samym finale (Polka przegrała wówczas po ciężkiej walce z Angielką Round), pozostaje dotychczas tylko marzeniem większości państw Europy.

Dzisiaj niestety czasy się zmieniły i okazuje się, że talent w rodzaju Jędrzejowskiej rodzi się w Europie środkowej raz na... — lekko licząc — 50 lat. Trudno też wymagać, aby nasza mistrzyni, która po raz pierwszy grała w Wimbledonie w roku 1931, mogła po 16 latach i to bez solidnego treningu osiągnąć z miejsca sukcesy. Skoro przegrała z rozstawioną Francuska Laffargue, to należy przypisać pewną winę zarządowi P. Z. Ten., że nie zgłosił Jadzi dwa miesiące wstecz, gdyż zapewne organizatorzy zaliczyliby Polkę do kategorii rozstawionych. Jeśli Laffargue dojdzie co najmniej do ćwierć-finału, to znaczy, że Jadzia jeszcze dzisiaj jest tenisistką światowej klasy.

W grze panów jeszcze nigdy tylu Polaków nie startowało w Wimbledonie co w tym roku. Tłoczyński rok za rokiem poprawiał swą klasę, zawsze jednak spotykał się w Londynie zbyt wcześnie z najsilniejszymi rakietami Ameryki, aby zdobyć nagrodzone miejsce. Teraz przy udziale 4 graczy, tj. 39-letniego M. Stolarowa, który porzucił tenis przed 13 laty (!), aby zacząć grać znowu na emigracji, 37-letniego Wittmanna, groźnego stale dzięki swej maszynowej dokładności, 36-letniego Tłoczyńskiego, i nieco młodszego Spychały, który uległ zdecydowanie po początkowych poważnych sukcesach mistrzowi Czechosłowacji Drobnemu, wykazaliśmy, że... przed wojną umieli Polacy grać w tenisa. Niestety jednak za wyjątkiem 26-letniego Skoneckiego młoda generacja pozostała w Ojczyźnie nie dorosła zupełnie do pokazania jej w Wimbledonie i jeśli odpowiedzialne czynniki nie zaradzą radykalnie brakowi piłek, zejdziemy do roli kopciuszka tenisowego narodów Europy.

W chwili, gdy piszemy te słowa, 14-dniowa batalia o prymat tenisowy świata jest w pełnym toku. Nowi mistrzowie rakiety marzą o miejscach na światowej liście kolejności. Jedna przegrana przed oczami 20 tysięcy widzów, śledzących z zapartym oddechem wyczyny swych ulubieńców daje się powetować dopiero za cały rok... Narody, które nie widziały wojny na własnej ziemi, a więc przede wszystkim Amerykanie i Australijczycy, mogą odziedziczyć spuściznę po swych wielkich poprzednikach Tildenie, Johnstonie, Vinesie, Budge'u i Riggsie (z USA), czy też po Pattersonie i Grawfordzie (Australia). Oto nazwiska zamorskich przybyszów, którzy w okresie międzywojennym byli mistrzami świata. W gronie ich żeńskich koleżanek na pierwsze miejsce wybiła się (również urodą) Helena Wills Moody, która 8-krotnie w grze pojedynczej pomiędzy 1927 a 1938 dzierżyła mistrzostwo. Jako niezrównana w grach podwójnych przejdzie do historii tenisu Ryan (ur. w 1890) rodaczka Wills z Kalifornii. Dzierży ona rekord 12 mistrzostw w grze podwójnej pań (od 1914 do 1934) i 7 w grze mieszanej, a więc łącznie 19 pierwszych nagród Wimbledonu. Jest to w sumie tak niebywały wyczyn, że należy go uznać za jeden z najtrudniejszych do pobicia rekordów.

Ze statystyki Wimbledonu możnaby wypisać poza tym spory numer specjalnego wydawnictwa sportowego. Ileż łez i okrzyków radości widziały i słyszały te korty, a teraz znowu, po latach wojennego „bezrobocia tenisowego" młodzież wszystkich demokratycznych narodów świata pospieszyła na wezwanie Wimbledonu, by zmierzyć swe siły w szlachetniejszej walce.

H. W.

Ćwierćfinały turnieju w Wimbledonie

LONDYN. Do ćwierćfinału turnieju tenisowego w Wimbedonie, w singlach męskich zakwalifikowali się następujący tenisiści: **Pails-Petra** (Francja), **Brown** (USA), Puncec (Jugosławia), **Brown** (Australia), **Bergelin** (Szwecja), **Drobny** (Czechosłowacja), **Pellizza** (Francja).

Ćwierćfinały przyniosły wyniki niespodziewane, a mianowicie: **Brown** (Australia) z wielkim trudem i po ciężkiej walce wygrał ze Szwedem **Bergelinem** 13:11, 11:9, 6:4. **Brown** (USA) wygrał z **Puncecem** 6:2, 8:6, 6:4. **Drobny** pokonał Francuza **Pellizze** w ładnej grze 6:4, 6:4 6:4. Największą sensacją zaś było wyeliminowanie faworyta turnieju austrialczyka **Dinny Pailsa** przez Francuza **Petre** w 4-ch setach 7:5 7:5, 6:8 6:4. W półfinałach więc grać będą: **Brown** (Australia) **Brown** (USA), **Drobny** (Czechosłowacja i **Petra** (Francja.

Polus w Warszawie

WARSZAWA. Przed kilku dniami przybył do Warszawy, jeden z najlepszych pięściarzy polskich w wadze piórkowej, który zdobył zaszczytny tytuł mistrza Europy w Mediolanie — Aleksander Polus.

Przez okres wojny przebywał on w Rumunii, gdzie waczył jako zawodowiec, wygrywając zwycięsko prawie wszystkie swoje walki. Obecnie Polus pragnie być reaktywowany jako amator. Polus był trzykrotnym mistrzem Polski i mistrzem Europy. Obecnie ma lat 29.

Z pobytu „Partyzanta" w stolicy

WARSZAWA. Podczas pobytu swego w Warszawie, członkowie jugosłowiańskiej drużyny piłkarskiej „Partyzant" w towarzystwie attache wojskowego ambasady Jugosławii pułk. **Klenta** oraz przedstawicieli MSZ WKS „Legia", złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa.

Półkolonie sportowe dla dzieci

Wojewódzki Urząd WF i PW organizuje półkolonie sportowe dla dzieci w wieku od 7-14 lat. Półkolonie rozpoczęły się 1. VII. 46 r. i będą trwały do 31. VIII. 46 r. Opieka nad dziećmi będzie powierzona fachowym siłom instruktorskim. Zajęcia będą się odbywały 2 razy dziennie od 9—13-tej i od 15—19-tej w Parku Jordana i na Stadionie Miejskim.

W zakres zajęć będą wchodziły: gimnastyka, gry i zabawy, pływanie, śpiew, gry świetlicowe.

Na półkoloniach będzie zorganizowana akcja dożywiania dzieci, którą poprowadzi P. C. K.

Zgłoszenia na półkolonie przyjmuje Wojewódzki Urząd WF. i PW. Zwierzyniecka 24, codziennie od 10—13-tej.

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE członków Klubu Sportowego „WAWEL" odbędzie się dnia 7 lipca 1946 o godz. 10-tej w lokalu klubowym przy ul. Długiej 17, III. p. z porządkiem dziennym: Zmiana nazwy na Wojskowo-cywilny Klub Sportowy „WAWEL". Obecność wszystkich członków K. S. „WAWEL" i dawnego W. K. S. „WAWEL" obowiązkowa i pożądana.

Wyższy kurs administracyjny

WARSZAWA (x). Zakończony został I-szy wyższy kurs administracyjny dla urzędników referendarskich i urzędników władz centralnych. Kurs miał za zadanie podniesienie poziomu pracowników administracji centralnej przez dostarczenie uczestnikom sumy najkonieczniejszych wiadomości fachowych z jednej strony, a z drugiej zaś informacji o polityce państwa w podstawowych dziedzinach życia publicznego.

Pod tym kątem widzenia była organizowana obsada wykładowców, obejmująca dla przedmiotów fachowych wybitnych specjalistów, a dla przedmiotów politycznych czołowe osobistości ze świata politycznego z szeregiem ministrów i podsekretarzy stanu na czele.

Słuchacze rekrutowali się z pośród urzędników 15 ministerstw i urzędników warszawskich. Pomimo szeregu trudności natury technicznej i gospodarczej program kursu został wypełniony w całości i kurs zakończono egzaminem słuchaczy, z których 100 uzyskało wynik pomyślny. Bezpośrednio po zakończeniu pierwszego kursu rozpoczął się drugi turnus, jako dalsze ogniwo akcji szkolenia pracowników.

Ogłaszajcie się w Echu Krakowa

A. C. Williamson

Tłumaczył: Jan Michałowicz

15

TESTAMENT LORDA RAVENA

POWIEŚĆ SENSACYJNA

Pan Graeme był wyraźnie niezadowolony, że Ewa nie chce przerwać pogawędki z sir Donaldem.

— Zmuszony jestem prosić, aby pani ze mną poszła, — rzekł chmurnie — gdyż w przeciwnym razie moja ciotka byłaby bardzo niezadowolona, a wątpię, czy pani byłoby przyjemnie zasłużyć na jej naganę zaraz na początku pobytu pani w jej domu...

Słowa jego brzmiały trochę jak groźba, tym nie mniej Ewa rzeczywiście nie chciała zrazić do siebie swej macochy. Zanim ją ujrzała i uległa jej osobistemu czarowi, byłaby może odczuła rodzaj przekornej radości, wyłamując się spod jej władzy — lecz nie teraz.

Czując się zwyciężona, wstała i z pomocą sir Donalda weszła na wysoki brzeg. Pan Graeme również pośpieszył za nią i wyciągnął rękę ku niej, gdy wdrapywała się na brzeg, ale dziewczyna udała, że tego nie widzi.

Sir Donald towarzyszył im aż do bramy Ponurego Dworu, za co Ewa była mu szczerze wdzięczna, gdyż mogła uniknąć w ten sposób dłuższego sam na sam z niesympatycznym adwokatem. Doznała przyjemnego wrażenia, że jej nowy przyjaciel otacza ją opieką, wyczuwając za pomocą łączącej ich już nici sympatii jej niechęć do pana Graeme.

Gdy doszli do bramy parkowej, musiał ich pożegnać, prosząc tylko, aby zapowiedziała lady Mary, iż dziś jeszcze złoży jej wizytę, i przyniesie książkę, o którą go prosiła.

Długą aleję wjazdową musiała już Ewa przebyć sama z panem Graeme.

— Obawiam się, że bura panią nie ominie! — rzekł, gdy się tylko nieco oddalili. — Oczywiście, jest pani jeszcze prawie dzieckiem i nie rozumie tego, że nie powinna się spotykać z młodymi ludźmi gdzieś na pustych drogach i tam prowadzić z nimi długie rozmowy. To też uważam, że winien jest tylko ten idiota Howard i będę panią osłaniał, jak tylko będę mógł, przed gniewem ciotki Mary.

— Proszę, niech pan sobie nie zadaje tego trudu! — odparła dziewczyna ostro. Dzieckiem nie jestem i wiedziałam, co robię. Jestem pewna, że lady Mary jest zbyt rozsądna, aby mnie potępić, gdy ja — a nie pan — opowiem jej szczegóły tego spotkania!

Popatrzył na nią z drwiącym uśmiechem.

— Nie zna pani jeszcze mojej ciotki, bo inaczej wiedziałaby pani, że lepiej jest mieć we mnie sprzymierzeńca. Nie ma co ukrywać: ja jestem jej ulubieńcem, Ewo, i mogę ją usposobić do ciebie tak, jak zechcę. Przy tym jest to kobieta niezwykła, to prawda, ale jednak tylko kobieta i od dawna przyjaźni się z Howardem. Więc prócz obawy, abyś nie postąpiła nierozważnie, mogłaby mieć żal do ciebie, gdybyś starała się go skokietować... Co ona w nim widzi — pojąć nie mogę! Charakter jego i przeszłość czynią z niego nieodpowiedniego towarzysza dla młodej dziewczyny cokolwiek by ciotka osobiście o nim sądziła, ale faktem jest, że go lubi i to nawet bardzo. Zatem, moja mała, uprzedzam cię, jako twój przyjaciel: lepiej dla ciebie trzymać się rozsądnej zasady — ręce przy sobie!

Ewa stanęła jak wryta.

Jak śmiał odzywać się do niej w ten sposób? I jak śmiał rzucać podejrzenie, że jej macocha, która owdowiała przed niespełna miesiącem, może być zazdrosna o jej znajomość z człowiekiem o tyle lat od niej młodszym?!

— Powtórzę lady Mary każde słowo naszej rozmowy! — zawołała czerwona z gniewu. — Nie ma pan prawa nazywać mnie po imieniu! Jest pan dla mnie obcy i czuję do pana wstręt! Wiem, że nie powinnam okazywać panu swoich uczuć, lecz raczej ukrywać je, bo tak czynią dorośli w tym świecie, o którym tylko słyszałam — ale nie mogę inaczej! Za daleko pan się posunął i nigdy panu tego nie wybaczę!

Pan Graeme stał spokojnie, patrząc na nią i śmiejąc się, ale posępny błysk w jego oczach i zaciskające się bezwiednie pięści, dowodziły że chętnie chciałby ją uderzyć.

— To wszystko nie ma sensu — rzekł wreszcie szorstko. — Prędzej czy później zrozumie pani, że my musimy być w zgodzie ze sobą, gdyż to — stanowi część całego planu!...

ROZMOWA Z LADY MARY

— Część planu?... — powtórzyła Ewa oszołomiona. — Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć?

Poczerwieniał i zagryzł niecierpliwie wargi mrucząc pod nosem:

— Przeklęte moje uniesienie!

Lecz szybko się opanował i zwracając się do Ewy, rzekł:

— Ach, nic szczególnego nie chciałem powiedzieć, prócz tego, że lady Mary pragnęłaby oczywiście, abyśmy żyli w zgodzie, jest tak dobra, że pozwala mi uważać ten dom za swój własny w tych rzadkich zresztą chwilach, gdy mogę się oderwać od swych zajęć. Pani zaś przez rok lub dwa przynajmniej będzie tu stale mieszkać. Nie byłoby to dla ciotki przyjemne, gdybyśmy się wciąż sprzeczali, prawda? Przekona się pani, że im lepszymi będziemy przyjaciółmi, tym łatwiej zdobędzie pani przyjaźń lady Mary. Oto i wszystko, co miałem na myśli.

Ewa szła szybko naprzód, rozmyślając, że to jednak dziwne, iż sir Donalda, którego również dopiero wczoraj poznała, uważa za przyjaciela, a tego za wroga.

— Nie mam zamiaru zaskarbiać sobie łaski lady Mary za tę lub inną cenę — rzekła, starając się mówić spokojnie.

Pan Graeme, który dotrzymywał jej wytrwale kroku, obruszył się.

— Ależ ja chcę, żeby mnie pani dla mnie samego polubiła! Cóż by w tym było dziwnego? Będziemy ciągle razem, a obcych osób zobaczy tu pani nie wiele. Oboje jesteśmy młodzi, bo chociaż wyglądam na starszego — mam dopiero dwadzieścia pięć lat. Moglibyśmy wesoło spędzać czas, gdyby się pani tak łatwo nie obrażała... Nie chciałem pani ubliżyć, nazywając ją po imieniu. Ot, tak mi się wyrwało! Zresztą jesteśmy skuzynowani przez małżeństwo pani ojca. Proszę tak nie biegnąć, bo zanim wrócimy do domu, muszę wiedzieć, że pani mi przebaczyła!...

Próbował ją przytrzymać za rękaw jej płaszcza, ale udało jej się usunąć jego rękę.

— Doprawdy — mówił dalej pan Graeme — nie wiem, czy zawiniłem, ale oczywiście, gdy kobieta lub dziewczyna się gniewa, powód jest bez znaczenia. Proszę zatem tylko o przebaczenie!

— O, jeśli panu na tym tak zależy, to ma je pan oczywiście — odparła Ewa sztywno.

Chociaż dziewczyna szła dalej w zupełnym milczeniu, adwokat widocznie zadowolił się tą konwencjonalną formułką, gdyż zaraz zaczął bawić ją opowiadaniem o swojej karierze. Zauważyła, że ani razu nie wspomniał o jej ojcu, powtarzając tylko, jak dużo lady Mary dla niego, pana Graeme, zrobiła i co jeszcze zamierza uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

w szczęściu. Nie zmieniła mnie niedola, roztworzyła tylko duszę skrwawioną: nic więcej.

W czasie jej rozmowy, oczy jej piękne to szkliły się łzami, to osychały od ognia, co się w nich palił; van Tinen patrzał w końcu, zapomniawszy swej roli, jak by na niezrównaną artystkę, ze starożytnej tragedii greckiej. Miała w sobie Cosel wszystko, co stanowi Medeę, co ideał święty wcielić może w rzeczywistość. Współcześni ze zdumieniem, jak van Tinen, nieraz wychodzili poruszeni jej wymową i pięknością promieniejącą.

Gdy zamilkła, szambelan długo nie mógł się także oderwać z wlepionymi w nią oczyma, zdawał się walczyć z sobą.

— Nie mogłaś mnie pani boleśniej upokorzyć niczym nad to wyznanie — rzekł — wystawiłaś mnie na próbę. Na cóż mam to kryć przed nią? jestem królewskim sługą, gdy powrócę z Berlina, spytanym będę; na pytanie kłamstwem odpowiedzieć nie mogę: rzecz jest zbyt wielkiej wagi. Słowa moje pochwycone zostaną i w sumieniu mym będę cierpiał, żem się do jej nieszczęść przyłożył.

Van Tinen w tej chwili był szczerym.

— Nikt w świecie do mojego nieszczęścia nie może już nic dodać — odezwała się Cosel. — Myślisz, że boleję nad utratą pałaców, znaczenia i łaski? Nie! nie! mnie boli to, że w żadne serce ludzkie uwierzyć już nie mogę, że widzę podłość wszędzie, że sama sobą się brzydzę i sobie nie wierzę sama! Daj mi jego serce napowrót... zrzekę się korony świata. Jam go kochała! całe życie moje w nim było... on mi był bohaterem, on mi był bogiem na ziemi: bohater stał się poliszynelem, bóstwo zmazało się kałem... a więc plugawy świat! i życie ohydne!

Szambelan starał się ją pohamować: płakała.

— O moje sny złote! o moje marzenia dziewicze, gdzieście się rozwiały!! nie ma was... nie ma!

— Racz się pani uspokoić — przerwał coraz mocniej wzruszony i pomieszany posłaniec — nie uwierzysz pani, jak mnie boli, żem był powodem rozżalenia jej; że moje przybycie...

— Niceś nie winien — odparła Cosel — pokazałam ci rany, ale dawno je noszę, a każdy dzień je powiększa. Jeśli cię pytać będą, nie szczędź tej niepoczciwej Cosel.

Van Tinen nie mógł powstrzymać się dłużej, litość wzięła nad nim górę.

— Zaklinam panią — odezwał się — uchodź stąd... więcej powiedzieć nie mogę.

— Jak to? — spytała Cosel — czy i tu mnie jeszcze co zagraża? Czy król Fryderyk pruski wydałby tak kobietę na męczarnię, jak król polski Patkula? Powinien przecież pamiętać, że jemu odmówiono Böttingera, gdy się o niego domagał?

Van Tinen stał milczący: zacięte usta świadczyły, że więcej powiedzieć nie mógł.

— Dokąd uciekać? — szepnęła sama do siebie — ziemi braknie... ja daleko żyćbym nie potrafiła, tam mnie jeszcze serce ciągnie... niech zresztą zrobią już ze mną, co zechcą. Życie mi zbrzydło. Odebrali mi dzieci... nie mam nic prócz żółci, którą się karmię.

Szambelan chcąc zakończyć tę scenę, której nie przewidywał, pochwycił za kapelusz.

— Żal mi pani szczerze — rzekł — lecz zdaje się, że dopóki trwać będziesz w tych usposobieniach, nikt w świecie ani uratować, ani na los jej wpłynąć nie może: wszyscy przyjaciele hrabiny...

To wyrażenie ją rozśmieszyło.

— Moi przyjaciele? a policzże mi ich, kochany panie van Tinen — odezwała się żartobliwie.

— Masz ich pani więcej, niż sądzisz — rzekł gość — ja pierwszy!

— A! pan pierwszy! prawda — dodała — takich, jak pan, wielu bym naliczyć mogła. Przynajmniej trzech lub czterech, co mi się ofiarowali pocieszać nieszczęśliwą wdowę, aby z nią podzielić owe ogromne łupy, z których mi wkrótce nic nie pozostanie. A! takich! takich!! — rzekła wzgardliwie.

Van Tinen był tak zmieszany, iż nie umiejąc nic odpowiedzieć już, ukłonił się z lekka i ścigany czarnymi oczyma Cosel, wyszedł powoli z pokoju.

XXI.

W Dreznie dawnym obyczajem szło życie u dworu, zabawy były jego ostatecznym celem. Poważne strony życia dostarczały tylko do nich powodów i zręczności, materiału i żywiołów.

Król się starzał, a wiek podeszlejszy, który wiele wyczerpał i zużył, stokroć jest do zabawienia trudniejszym. W młodości bawi to nawet, co smutnem by być powinno, później rozrywka staje się posępną, wszystko czczym i pustym. To w czym dawniej człowiek widział ziarno, przemienia się w pustą łupinę. August też był do rozbawienia coraz trudniejszym. W pierwszych jego płochych amorach było coś choć chwilowo przypominającego serce, w ostatnich bawiły się tylko zmysły, — czcza galanteria francuska ze swą jedwabną, złotem naszywaną sukienką.

Zabawy następowały coraz wytworniejsze jedne po drugich, a po nich król ziewał i znajdował, że teraz nic nie miało smaku, siły, barwy ani woni. Gniewało go, cokolwiek błogi ten spokój szeregu bezmyślnych rozrywek przerywało, co mu przeszkadzało śmiać się, gdy brytany brały zrozpaczonego niedźwiedzia, lub patrzyć, jak biedny jeleń miotał się w przedśmiertnych męczarniach.

Były to także ulubione rozrywki, w które już młodziuchnego syna zaprawiał, a zdawało mu się to rycerską zabawą. Widok krwi dodawał smaku innym widowiskom, stanowił kontrast z obrazem słodkich uśmiechów niewieścich, skoków baletniczych i pieszczącej ucho włoskiej muzyki. Aby się napawać melodią, dobrze było wprzód w dziki ryk zwierzęcia się wsłuchać.

Nieprzyjaciele Cosel pracowali około króla pilnie. Unikał on o niej wspomnienia, dawał do zrozumienia, że niechętnie o niej słyszy: nic to nie pomagało. Zawziętość ubierała się różnie, najczęściej w pozorną obawę o króla, o jego bezpieczeństwo, o drogi spokój pański. Malowano kobietę nieszczęśliwą jako niebezpieczną.

Oddalona, swobodna, mająca w ręku środki potężne, bo wiedziano, że znaczne z sobą sumy uwiozła, mogła się stać groźną.

Flemming, Löwendahl, Watzdorf, Lagnasco, Vitzthum, nie pytając króla nawet, słali szpiegów i kreślili plany, jakby ją pochwycić, a korzystając z tego owe skarby, jak po Beichlingu, rozszarpać.

Jednymi zemsta, drugimi kierowała chciwość. W czasie swojego panowania Cosel nie zaszkodziła z nich nikomu, wielu z nich jej byli winni wyniesienie się swoje i swobodę. Jej zawdzięczał kanclerz Beichling, że mógł resztę życia na wsi, w marzeniach, projektach i alchemicznych doświadczeniach przepędzić; Löwendahl przez nią był polecony królowi. Z pochlebców bez liku, niepozostało ani jednego przyjaciela. Jeden Haxthausen miał odwagę, nawet przeciwko radom Flemminga do końca dotrwać wiernym i nie zdradzić nieszczęśliwej; jeden Friesen nie wziął jej za złe odmowy posiłków i zachowywał się neutralnie: reszta, pomimo, że czas już sam winien był te uczucia ostudzić, nie miała pokoju, ażby ją zgubiła.

Jątrzono więc króla codzień, nieustannie.

Gdy Van Tinen powrócił z Berlina, pod wrażeniem pięknych oczów Cosel zrazu walczył z sobą. Żal mu jej było. Nie pokazał się na dworze, ale go Löwendahl wyszpiegował i zawezwał do siebie.

— Jakżeś ją znalazł, mów — zawołał — zdaje się nam wszystkim, iż król zachował dla niej dotąd pewną słabość. To jest rzecz niebezpieczna... Nam daleko z Denhoffową i Pociejową jest lepiej. Te ani się do rządów nie mieszają, ani mu ludzi stręczą, ani chcą panować. Prawda, że ogromnie króla kosztują, i on sam mówi, że nigdy tyle Cosel nie wymagała, ale koniec końcem, nam z tym lepiej. Cóż Cosel? Ma jeszcze nadzieję powrotu? mówi dotąd o przyrzeczeniu ożenienia? odgraża się, że strzeli?...

Pokazała jej w palcach sztukę złota.

Denhoffowa jak by przeczuwając jakąś groźbę, drżącą ręką, rozlewającą się podała szklankę.

— Słówko jeszcze — rzekła Cosel, przysuwając się jej do ucha — spojrzyj na mnie!

To mówiąc, odjęła tak maskę, że tylko Denhoffowej mogły być na chwilę widoczne rysy jej twarzy.

— Spojrzyj na mnie, wraź sobie te rysy w pamięci: jest to twarz nieprzyjaciółki, której przekleństwo ścigać cię będzie płochą zalotnicę aż na łożu śmierci. Przypatrz się mi: jest to ta, której się lękałaś, którą chciałaś osadzić w więzieniu, którą pozbawiłaś serca króla, która cię dzień i noc przeklina. Pamiętaj, że ciebie gorszy los czeka: ja odchodzę czysta, zdradzona, niewinna; ty wyjdziesz stąd zbrukana i sponiewierana bez czci, jak ostatnia z ostatnich. Chciałam cię widzieć i powiedzieć ci to słowo, choćbym je życiem miała przypłacić i rzucam ci w twarz nim: jesteś nikczemna! jesteś podła!

Denhoffowa przelękniona pochyliła się i zaczęła mdleć; około straganu zrobiła się wrzawa i ścisk; król nadbiegał: Cosel wyślizgnęła się zręcznie i wraz z Zakliką rzuciła w małą boczną uliczkę.

Poza sobą słyszeli zmieszane głosy, tłumnie cisnące się fale ludu, i krzyki i nawoływania żołnierzy... Zaklika ściskał w ręku pistolet ,który pod płaszczem trzymał, Cosel biegła przed nim żywo. Coraz mniej wyraźna ścigała ich wrzawa, która się zmieniła w jakieś mruczenie i szum głuchy... Na sąsiednich większych ulicach przebiegały konne patrole, powozy i jeźdźcy przelatywali je żywo; znając jednak najmniejszy zakąt miasta, Zaklika mógł bezpiecznie przeprowadzić Cosel do bramy miasta.

Na nieszczęście nim do niej dojść mogli, przyszedł rozkaz z zamku, ażeby wrota wszystkie pozamykać i żadnej nie wypuszczać kobiety... Na drodze już usłyszeli o tym rozmawiające panie, które wyjechać chciały, a którym nie dozwolono z miasta się ruszyć do jutra. Zaklika zasłyszawszy to, pobiegł do nich i spytał, czy ten rozkaz stosował się także do mężczyzn.

— A! nie — zawołała jakaś rezolutna pani, śmiejąc się — królowi tancerek pewnie zabrakło, więc nas tu chcą gwałtem na noc zatrzymać.

Cosel zmieniwszy płaszcz swój znowu czarną stroną, dotąd dosyć się szczęśliwie w cieniu domów potrafiła przesuwać; dalej jednak niesposób było w tym stroju iść, gdyż kobiet nie puszczano, a twarz i postawa Cosel nazbyt znane były: każdy oficer mógł się jej domyślić.

Zaklika, któremu każda chwila wydawała się wiekiem, pociągnął za sobą Cosel do Lehmanna. Zabawa w zamku ręczyła za to, iż tam teraz pusto było; w istocie stary bankier siedział sam ze swą rodziną, gdy weszli po cichu i Zaklika zażądał co najprędzej jakiegokolwiek ubioru męskiego dla Cosel.

Lehmann pochwycił co miał pod ręką: płaszcz czarny i trójgraniasty kapelusz nie pierwszej mody. Z mimowolnym pełnym boleści uśmiechem jakimś, hrabina narzuciła na siebie te suknie... Lehmann blady wypuścił ich tylnymi drzwiami... U wrót, które zdala już widać było parą latarni oświecone, stało mnóstwo żołnierstwa, trabantów kilku na koniach; oficerowie pozsiadawszy z nich przechadzali się wzdłuż drogi. Zaklika wziął pod rękę hrabinę i środkiem ulicy ją poprowadził. Cosel miała spuszczoną głowę i kołnierzem zakrytą twarz.

Gdy podchodzili ku grupie żołnierzy, niektórzy z nich zwrócili się ku nim i zdawali patrzeć z uwagą, ale nikt nie zatrzymywał.

Słychać było urywaną rozmowę oficerów, śmiejących się głośno.

— Cóż znowu? czy najdroższy klejnot wykradł kto z miasta?

— Cha! cha... Szukają owszem Cosel, która swoim zwyczajem pono się na królu publicznie w rynku pomścić miała.

— Cosel! ale tej już na świecie nie ma!

— Ho! ho! wróci ona, bo się jej jeszcze boją.

— Gdy Teschen upadła, nikt o niej nie myślał; ta jeszcze panią, bo drżą usłyszawszy jej imię.

Drudzy się śmiali.

Wśród tego gwaru przeszli tłum bez przeszkody, wsunęli się pod ciemne sklepienie, a gdy minęli most na fosie, Cosel lżej westchnęła: była już na pół wolną.

W godzinę potem ciemną nocą toczył się szybko jej powóz gościńcem ku Prusom, a Zaklika, z pistoletami w rękach przy woźnicy, przysłuchiwał się niespokojnie, czy pogoni za sobą nie chwyci uchem.

Cosel szukano jeszcze w Dreznie i Pillnitz.

XX.

Berlin w pierwszej ćwierci XVIII wieku był zaledwie słabym zarysem tej stolicy, jaką został od niedawna. Wzniósł się on i zabudował właśnie w tej porze i był niemal nowym, a miał już charakter właściwy miasta koszar, wojska, klasztornego porządku i ciszy... Tu nic już naówczas nie szło, jak samo chciało, ale jak zgóry rozporządzono: wzrost, upiększenie, handel, były nakazane, zaprowadzone i wzięte w kluby odrazu. Nic smutniej nie mogło po Dreznie wyglądać nad ową nad-Sprewską stolicę. W ulicach widać było więcej żołnierzy niż ludu, bębny i piszczałki głośniej się słyszeć dawały niż dzwony, i koszar więcej było niż kościołów. Po większych ulicach sterczały regularnie ustawione domy, które tam stanęły, nie że chciały, ale że musiały... Pusto było dosyć... Jednakże Berlin już miał pięć kwartałów i przedmieścia rozsypane szeroko a nędzne, dokoła... Gdzieniegdzie wśród domków i domów, pałace familii królewskiej odznaczały się wymuszonym wdziękiem, który wydawał się skądinąd zapożyczony. Na Spandawskim przedmieściu świecił tak Monbijou królowej, na Stralauskim belweder króla...

Wszystko tu było nowe, jak samo państwo: najstarsze gmachy liczyły wiek swój na lat dziesiątki. Parę posągów nudziło się w tej pustyni, para szerokich placów czekała życia i mieszkańców. Tak na Molcke-markt stał już Fryderyk I, przeznaczony pierwotnie do arsenału.

Jeden most na Sprewie był już murowany, a zwano go mostem nowym, i zamiast Henryka IV wstawiono nań elektora Fryderyka-Wilhelma.

Pałac królewski z początkiem wieku budować zaczęto... gasił inne wspaniałością... Schluter tak go obwieszał wieńcami, iż spod nich ścian widać nie było; że zaś po nim dwóch innych go kończyło, każdy swym smakiem: trzy smaki zrodziły rzecz niesmaczną. Berlin miał już naówczas nasiona wszystkiego, co wielkie miasta stanowi, brakło mu tylko życia i ludzi. Teatr, galerię, bibliotekę, muzea, zakładano śpiesznie, napełniano jak było można: jednakże tu, jak w Dreznie bywało, nie poświęcano wojska porcelanie, ale za to na wagę złota kupowano żołnierzy. I to co Berlin w istocie miał najciekawszego, a w czym spoczywała przyszłość jego monarchii, to było wojsko wymusztrowane jak machina, regularne jak zegarek, poruszające się jak jeden człowiek.

Tu stał ów sławny pierwszy batalion grenadierów największych na świecie, złożony z ludzi z całego świata zbieranych, mogący być wzorem tego, co z człowieka zrobić można w tym rodzaju, i do jakiej doskonałości dochodzi mechanizm militarny. Grenadierów, tych olbrzymów, płacono olbrzymio, choć na inne rzeczy wielka była oszczędność. Niektórzy z nich mieli domy własne i oprócz musztry zajmowali się handlami. Najdorodniejszy z olbrzymów tych, Jonasz Norwegczyk, którego przywieziono zgarbionym i krzywym, tu się dopiero wyprostował i stał owym ideałem żołnierza, jakim później słynął.

Berlin po Dreznie był to klasztor po teatrze. Gdy powóz zapylony i zbłocony pani Cosel wtoczył się szczęśliwie w ulice tej stolicy, a piękna hrabina wyjrzała oknem w ten piaszczyste puste aleje, na tę jakby wymarłe domy, ścisnęło się jej serce; ale tu spodziewała się bezpieczeństwa, spokoju, opieki; tu chciała czekać, aż się może w losie jej coś odmieni.

Z Frankfurtu już wysłany przodem sługa, najął jej przy jednej z większych ulic mieszkanie, które po pałacach, jakie niedawno zajmowała, wydało się jej nędznym i biednym, choć było tylko zimnym, niezamieszkałym i pustym.

Ale dla niej była to tylko gospoda... Zaklika siadł drugiego dnia na straży: urządzono, co było potrzeba do życia. Cosel zajęła ciemny kąt, w którym by o niedoli swojej marzyć mogła i nowe gospodarstwo się rozpoczęło: smutne dni długie a jednostajne.

W Berlinie wszakże incognito nikomu pozostać nie było wolno. Trzeciego dnia Cosel oznajmiono odwiedziny marszałka Wartesleben, gubernatora Berlina, a drugi marszałek Natzmer, dowódca żandarmów, często przejeżdżając się ulicą, domowi się przypatrywał.

Wszyscy byli bardzo grzeczni.

Z wysokich sfer doleciała wiadomość, że tam przybycie hrabiny, a nade wszystko przekaz na znaczne sumy od Liebmanna bankiera, widziano okiem bardzo przyjaznym. Z Drezna pomimo ścisłych stosunków trzech Fryderyków, nie zdawało się grozić nic, i Cosel spodziewać się nie mogła, aby ją tu jeszcze prześladować chciano.

Tu dopiero wśród tej samotności milczącej, wpośród tego miasta głuchego, które zasypiało o zmroku, wśród tej ciszy złowrogiej, cały ogrom nieszczęścia stanął przed oczyma tej, która nań była skazaną.

Goryczą zapłynęło serce. Całe dnie siadywała nieruchoma, nie mówiąc słowa, z oczyma czarnymi wlepionymi w ścianę, lub na ulicę, duchem i sercem uciekając w czasy ubiegłe.

Serce jej zadawało sobie pytanie, czy tak łatwo przestać kochać, czy tak łatwo można zapomnieć: czy za szczęście doznane tak prędko można niewdzięcznością płacić?

Charakter króla wydawał się jej poczwarną zagadką! Przypominała sobie czułość jego, dowody przywiązania, niedawne jeszcze triumfy swoje, a jego przysięgi, i nie mogła pojąć upadku.

Nie zwątpiła o królu, wątpiła o człowieku: mężczyzna cały, jak go Bóg stworzył, zdawał się jej dzikim szyderstwem. Nie rozumiała życia, nie pojmowała przysięgi, naigrawania się ze świętości, oplwania przeszłości i zadania jej kłamu. Świat wydawał jej się czymś niezrozumiałym. Pytała własnego życia i szukała w nim winy, czując karę: nie mogła znaleźć tak wielkiego grzechu, jak była boleść.

W kilka dni kazała sobie przynieść biblię.

W kilka dni także wszedł około południa Zaklika, który przychodził zwykle tylko, gdy był zawołany, lub gdy musiał coś oznajmić. Stanął w progu ze spuszczonymi rękoma: Cosel podniosła głowę ku niemu.

Milczał długo.

— Co powiesz, Zakliko? coś niedobrego?

— A gdzież na świecie dobre! — rzekł — chodzą już koło domu szpiegi, pytają; chciałem tylko powiedzieć, abyś się pani ich strzegła. Nie mylę się, prędzej czy później zjawi się tu pewnie ktoś z oświadczeniami przyjaźni: zamknij pani usta.

Hrabina się zmarszczyła.

— Musisz mnie już znać — rzekła — że ja i milczeniem kłamać nie umiem. Miałam odwagę jemu i jej rzucić obelgą w oczy, będę mieć męstwo powtórzenia to każdemu, co słuchać zechce.

— Pani — odważył się dodać Zaklika, choć spuszczeniem głowy dała mu znak, że rozmowa ma być skończoną — pani, na cóż ich jątrzyć i zemstę wywoływać? I tak kłamać będą.

Nie odpowiedziała już nic uparta Cosel, z oczów spuszczonych potoczyły się dwie łzy gorzkie; Zaklika wyszedł.

We trzy dni potem młody, ładny mężczyzna kazał się zameldować do hrabiny.

Był to van Tinen.

Hrabina znała go z tego, iż raz już był do niej wysłany dla układów, do których chciał przyjść jak Watzdorf niewczesnymi oświadczeniami gorącej miłości. Te obelżywe oświadczenia musiała ona znosić cierpliwie, choć ją obrzydzeniem dla nikczemników napełniały.

Przyjęto van Tinena.

Oświadczył najprzód, iż się niezmiernie zdziwił, gdy będąc w Berlinie, dowiedział się o pobycie jej tutaj, o którym jakoby wcale nie wiedział wprzódy.

Cosel spojrzała mu w oczy z szyderstwem.

— A gdzieżeś pan był, gdym opuszczała Saksonię?

— Ja? — rzekł van Tinen — byłem w Dreznie nawet tego wieczora, gdyś pani pono o mdłości przyprawiła nieszczęśliwą Denhoffową, ale gdy się to raz uciszyło, nie dowiadywałem się, dokąd się pani udać podobało.

— Tak, więc się bardzo cieszę — odpowiedziała Cosel — iż mogliście o mnie zapomnieć: nic więcej teraz nad to nie życzę.

— Ja sądzę — odparł van Tinen — że i tam radzi by być pewni, iż pani wyrządzonych sobie krzywd zapomniałaś także.

Milczeli chwilę, van Tinen szepnął:

— Mógłbym pani wiele ciekawych opowiedzieć rzeczy...

Zakrawało to na chęć wkradania się w łaski u Cosel, na zyskanie zaufania.

— Jam nie ciekawa — smutnie roześmiała się Cosel — myślisz pan, że mnie cokolwiek dziś jeszcze obchodzić może? Wierzyłam dawniej w tych szałów szczerość, myśląc, że z serca się rodzą: dziś wiem, że je tworzy pycha i pustota...

— Bawimy się nadzwyczajnie — rzekł jakby nie rozumiając van Tinen. — Nie są to rzeczy nowe dla pani, która w tylu świetniejszych zabawach byłaś królową; jednakże...

Znać chciał wyznania, Cosel milczała; van Tinen śmiejąc się po dobrej woli opowiadać zaczął:

— Miejsca te dobrze pani znane, bo niegdyś w Laubegast pono...

— Mieszkałam tam szczęśliwsza — szepnęła Cosel — ał to prawda.

— Flemming na równinie pod Laubegast, prawie naprzeciwko Pillnitz, dawał wielką fetę dla króla i Denhoffowej.

— A! a! — zawołała Cosel.

— Sześć naprzód pułków wyszło w pole — mówił przybyły — cała królewska lejb-gwardia konna użytą była. Na wyżynach rozstawiono działa i wojska tak rozporządzono, ażeby dwór miał widowisko prawdziwej wojny. Jakoż udało się wszystko przepysznie. Rozdzielone pułki postępowały dając ognia, nacierając, a choć oprócz kilku wywróconych i podeptanych, nikomu się nic nie stało, można było przysiądz zdala, że bitwa była najzaciętsza i przelew krwi okrutny. Król przypatrywał się temu igrzysku, z jednej strony mając przy sobie Denhoffową, z drugiej hetmanową Pociejową, obie konno, jako amazonki. Otaczał go cały dwór na pysznych rumakach... Reszta dam w poszóstnych powozach patrzała nie wysiadając z nich, a był cały świat niewieści.

Cosel uśmiechnęła się szydersko.

— Teraz mu dwie towarzyszy — rzekła — widoczny postęp, a w odwodzie ta ariergarda w powozach. O! rzeczywiście, to wspaniale i po królewsku.

Van Tinen zniżył głos.

— W istocie te dwie — dodał — nie są wcale o siebie ani o nikogo zazdrosne. Ale wracam do mojego opisu — począł znowu: nieopodal rozbite były wspaniałe namioty. Pod jednym z nich król obiadował, mając przy sobie: Denhoffową, Pociejową, Bielińską, i co najprzedniejsze osoby z towarzystwa.

— I pan tam byłeś? — spytała szydersko Cosel.

Van Tinen się zarumienił.

— Nie, jam był w drugim namiocie, ale widziałem doskonale wszystko. W czasie obiadu muzyki nam przygrywały, a na vivat biły działa i tak na przemian grzmot armat i trąby towarzyszyły wesołym okrzykom.

— Prześlicznie — rzekła Cosel — i koniec?

— Nie, to dopiero początek. Po obiedzie nastąpiła zabawa, ze stołów nie zbierano, Flemming chciał resztkami nakarmić żołnierzy; ale że chleba brakło, w każdy kawałek chleba wetknięto po guldenie i użyto ich przeszło tysiąc. Zatrąbiono wtedy do szturmu... Żołnierze stojący w bojowym porządku posunęli się mężnie ku półmiskom, ale ci, co ich dochwycili się pierwsi, pod naciskiem drugich zostali złamani; padli: trzeci szereg pchał drugi. Stoły się wywracały, ludzie się dusili, kupy żołnierstwa wiły się po ziemi; widowisko było przepyszne: pękaliśmy od śmiechu! Trwało to póty, póki resztek potraw stało i nie zatrąbiono do-odwrotu. Król z dala odpoczywał na pagórku z damami... Gdy wieczór nadszedł, w królewskim namiocie rozciągnięto kobierce; stanęły muzyki, zaczęły się tańce i trwały ochoczo do siódmej wieczorem. Flemming przez cały czas chodził z kielichem od gościa do gościa; zaklinał, całował, prosił, lał, przepijał i sam pono się najpierwszy upił. Król także zdawał się w nadto dobrym humorze, ale majestat pański umiał utrzymać, tak że nikt tego nie poznał. Przypatrywałem się z politowaniem służbowemu szambelanowi jego królewskiej mości, który stał za nim godzinę, trzymając na tacy szklankę wody, a że wprzód sam coś innego znać pił, niedobrze się mógł na nogach trzymać, i gdyby go kto wówczas palcem tracił, byłby się niechybnie wywrócił. Nigdym Flemminga w takim nie widział humorze.

— Nie dziw — rzekła Cosel — obchodził swoje triumfy, a mój upadek.

— Nareszcie król zabierał się wychodzić — kończył van Tinen — gdy pijany Flemming rzucił mu się na szyję z poufałością braterską, nie zważając, że tyle oczów na nich patrzało, i ozwał się głośno, tak, żeśmy to wszyscy usłyszeć mogli: „Bracie! kochany bracie, kwita z przyjaźni naszej, jeżeli mnie opuścisz“ *). Pani Denhoffowa, która króla na krok nie opuszcza, zaczęła hamować Flemminga, ale to przychodziło z trudnością; Flemming był tak szczęśliwie pijany, iż nic już nie widział przed sobą, oprócz ludzi równie jak on napiłych. Gdy go Denhoffowa za rękę chwyciła, on ją o mało nie przycisnął oburącz. Wydała mu się ładną i powiedział jej to tak wyraziście, że aż krzyknęła z oburzenia i gniewu; ale w tejże chwili zaczęła się do rozpuku śmiać. Pomimo tych zaklęć, król i Denhoffowa dostali się na konie i pojechali. Szczęściem, że zręczny laufer ścigał króla krok za krokiem, inaczej już leciał z konia. Chciano go koniecznie do powozu posadzić... rozgniewał się; koniuszego Racknitza, który cokolwiek za ostro się brał, król pchnął precz, a na Denhoffową krzyknął: „Dajże mi pani pokój, znam się z moim koniem: proszę się o mnie nie troszczyć“. Jakoż w galop się puścił, co koń wyskoczy, a kawaler-gardy, dwór i co żyło za nim. Hrabina spadła z konia, ale ją otaczający kawalerowie podchwycili... to ją jakoś opamiętało i choć konno jeździ śmiało, zajęła miejsce w powozie.

— Powinni jej byli pozwolić kark skręcić — odezwała się Cosel.

— Najzabawniejszy był Flemming — dodał van Tinen — bo po odjeździe dam i króla, jeszcze mu nie dosyć było. Okrutną miał do tańca ochotę, więc brał pozostałe służące i kręcił się z nimi raźnie, aż póki nadchodzący ranek nie przerwał tej pięknej zabawy. I Flemmingowi nic nie było.

— Przecież — odezwała się hrabina — nie pierwszy to raz w ten sposób się z królem obchodził. Sam król mi opowiadał, jak po pijanemu nadokazywawszy, nazajutrz do niego na zamek przyszedł i rzekł: „Słyszę, że Flemming wczoraj trochę się niedorzeczy znajdował, ale wasza królewska mość tego mu za złe nie weźmiesz“. Król do czasu śmieje się i przepuszcza — dodała — lecz któż ręczy, że się nie dostanie kiedyś do Königsteinu; gdy mu się jego przyjaciele, tak jak on przysłużą. Król łagodnym jest jak baranek — rzekła śmiejąc się szydersko — nieprawdaż, panie szambelanie, a wiecie dlaczego? dlatego, że gniewając się, popsułby sobie zabawę. Potem gdy mu się znuży człowiek, skinie i każe, aby go więcej nie widział: na tym komedia skończona!!!

Cosel zaczęła się przechadzać, van Tinen zmilkł przestraszony wyrzeczonymi przez nią wyrazami.

— Nie dziwię się tej goryczy, jaka płynie z ust pani — rzekł — jednakże...

— Tak, masz słuszność — przerwała — gdybym i ja nie miała serca, nie miała czucia, nie bolała na krzywdę, a targowała się tylko o jej zapłatę, mogłabym mówić inaczej. Mogłabym powiedzieć, że August ma najlepsze serce, że nie on winien, ale okoliczności: pierwsza zmarszczka na mej twarzy, znudzenie po tylu latach pożycia, moje gniewy i gwałtowności tak bezprzyczynne!! Boć powinnam była śmiać się z Duval, cieszyć gdy Dupare przyjechała i niewiele więcej wartą Denhoffową wziąć za przyjaciółkę! Nieprawdaż, kochany szambelanie? Nie korzystałam z dobrych przykładów, jakie mi dawały pani Haugwitz, Aurora, Esterle i Teschen, chodząc z sobą pod ręce na lipskim jarmarku!! w takiej zgodzie serdecznej!!

Śmiała się spazmatycznie.

— Ja widocznie stworzoną nie byłam do tak dobrego towarzystwa... — dodała — nie umiałam się znaleźć, nie rozumiałam świata ani ludzi: winnam sama sobie. Sądziłam, że w piersiach są serca, że w duszy są sumienia, że miłość nie jest rozpustą, że przyrzeczenia są święte, i że królowie słowa dotrzymują. Wszystko to były złudzenia moje, winy moje i grzechy. Dlatego gdy tamte szczęśliwe... ja umieram z upokorzenia, z tęsknoty, ze wstydu.

Van Tinen słuchając tych wyrzekań, które z ust cudnie pięknej kobiety wychodząc, wrażenie na nim czyniły mimowolne, przejmujące, uczuł się poruszonym, zmieszanym, zawstydzonym. Spojrzała nań Cosel z politowaniem.

— Słuchaj — rzekła zbliżając się do niego — wiem, czuję, żeś ty tu nie przybył przez litość dla mnie, przez ciekawość dla siebie, ale z rozkazu.

— Pani!

— Nie przerywaj mi: słuchaj! Ja ci to przebaczam — kończyła — wam wszystkim idzie o to więcej, abyście zrobili karierę, niż byście ludźmi byli. Powtórz im coś słyszał ode mnie; niech znają głąb mojej duszy: między nimi a mną wszystko zerwane. A jeśli chcesz się zasłużyć, dodaj, żeś słyszał ode mnie, z żywych ust hrabiny Anny Cosel, iż tak jak niegdyś zapowiedziała królowi, że mu niewierność i zdradę zapłaci śmiercią, tak jeszcze dziś powtarza. Za rok, za dwa, za dziesięć, pierwszy raz gdy spotkam Augusta, w łeb mu strzelę. Noszę pistolet przy sobie, nie rzucę go nigdy, aż nabój dla niego przeznaczony wyleci. Powiedz im i to, panie van Tinen.

Van Tinen pobladł śmiertelnie.

— Pani hrabino — zawołał — jest to w istocie zmuszać uczciwego człowieka do zdrady. Posądzasz mnie pani niesłusznie, ale ja zostaję w służbie króla polskiego, jestem jego szambelanem, przysiągłem mu na wierność. Tego, co słyszę z ust pani, nie mogę już nie powtórzyć! Muszę! ani to powtórzysz sama innym, pochwalisz się tym, żeś mi także w oczy rzuciła tę groźbę. To nie dworactwo już, ale obowiązek każe wyznać.

— Alboż ja ci bronię? — zapytała Cosel — ja cię o to proszę. Nie będzie to rzeczą nową; August to pamięta.

— Ale to posłuży nieprzyjaciołom, na których pani nie zbywa, do nowego spiknięcia się na jej zgubę: to da im oręż w ręce.

— Alboż im na orężach zbywa? — przerwała. — Jeden mniej, jeden więcej, nic nie znaczy. Kłamstwo, potwarz, zdrada, im wszystko dobre. Czyż gdybym nawet była pokorną, uszłabym prześladowania? Podli czują we mnie istotę, co ich podłości nie znosi, nikczemni mają we mnie wroga... moja uczciwość jest dla nich wiecznym wyrzutem ich podłości. Jakże mogą przebaczyć kobiecie, co się tak jak oni skalać i bezcześcić nie chciała?

Śmiech spazmatyczny towarzyszył tym wyrazom: van Tinen stał jak na mękach.

— Widzisz — dodała — taką jestem dziś, jaką byłam

*) Bruder, ich sage dir die Freunschaft auf, wenn du weggehst.
Pam. von Loen'a.

SPRAWY NASZEGO MIASTA

Nowe kadry położnych

KRAKÓW (Sik.). W Państwowej Szkole Położnych przy Klinice Ginekologicznej odbyło się zakończenie roku szkolnego. Dyrektor szkoły **dr Stępowski** i wicewojewoda **mgr. Rubiński** w przemówieniach swoich podkreślili ważność zadania położnych, które fachową wiedzą i doświadczeniem swoim przyjść muszą z pomocą tam, gdzie rodzi się nowy obywatel, których tak potrzebuje wyniszczony przez okres krwawych okupantów kraj. 55 uczennic po otrzymaniu świadectw złożyło przysięgę. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia i świata lekarskiego.

Eliminacja nieodpowiednich elementów z U.B.

KRAKÓW. Rejonowy Sąd Woj. w Krakowie skazał na 8 lat więzienia b. funkcjonariusza UB. Aleksandra Samczyżyna który pod wpływem alkoholu postrzelił śmiertelnie na stacji w Bieżanowie członka SOK Rajcę. Ten sam Sąd skazał na 8 lat więzienia milicjanta z Ojcowa Stanisława Żaka za zastrzelenie w bójce mieszkańca Ojcowa Jana Regulskiego. Funkcjonariusz Woj. UB. w Krakowie Zygmut Bac skazany został na 3 lata więzienia za sprzedaż 300 ltr. benzyny z cysterny, którą dozorował.

Akcja dożywiania dzieci

KRAKÓW. Akcja dożywiania dzieci szkolnych prowadzona przez Kuratorium Okr. Szkolnego Krakowskiego i Woj. Wydział Opieki Społ. objęła w bież. roku szkolnym 124.000 dzieci szkół powszechnych 16.000 dzieci w przedszkolach i dziecińcach oraz ponad 2.000 dzieci w świetlicach krakowskich. Z kuchni szkolnych dających dzieciom całodzienne utrzymanie korzystała w bież. roku szkolnym 5.800 dzieci.

Pierwsze ofiary gór

W ostatnich dniach zdarzył się w Tatrach nieszczęśliwy wypadek, którego powodem był brak właściwego przewodnika w grupie turystycznej. Kilkunastu młodych ludzi z obozu w Jaszczurówce schodziło ze Świnicy w kierunku Zielonego Stawu. W czasie przechodzenia przez odcinek trasy pokrytej śniegiem, jeden z uczestników wycieczki osunął się i nie zdążywszy zatrzymać się na śniegu, spadł na skały. Natychmiastowa akcja Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego umożliwiła szybkie przetransportowanie ofiary wypadku, którą jest **Kazimierz Kwieciński**, lat 20, z Warszawy, do szpitala w Zakopanem, gdzie stwierdzono wstrząs mózgu.

Wypadek ten powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich tych, którzy udają się na trudniejsze wycieczki górskie bez fachowego przewodnika.

OSTROŻNIE Z KĄPIELĄ w Wiśle

KRAKÓW (kik). W poniedziałek około godz. 19-tej, w czasie kąpieli w Wiśle na odcinku między 76 a 77-mym kilometrem zaczęła tonąć rodzina złożona z siedmiu osób. Uczestnicy kąpieli płynęli na dwóch dętkach samochodowych. Silny prąd wody zniósł ich na głębię, gdzie dostali się w wir. Rozpaczliwe wzywanie pomocy zaalarmowało dyżurnego wodnego komisariatu MO, który natychmiast pospieszył z pomocą. Tonących uratowano.

W dwie godziny później obserwator zauważył na tym samym odcinku tonącego miłośnika kąpieli. Na miejsce wypadku pośpieszyła łódź ratunkowa posterunku wodnego Milicji. Prąd wody, który zniósł denata pod drugi brzeg i zapadający zmierzch znacznie utrudnił poszukiwania. Po siedemnastu minutach wydobyto topielca. Zaalarmowany lekarz pogotowia mimo kilkugodzinnych wysiłków nie zdołał przywrócić nieszczęśliwemu życia. Dochodzenia ustaliły, że zmarłym jest Swarek Franciszek, żołnierz W. P. z koszar przy ul. Józefitów. Zwłoki zabezpieczono na komisariacie, i zawiadomiono o wypadku jednostkę wojskową.

W związku z powyższym przypominamy konieczność przestrzegania punktów przeznaczonych do kąpieli. Stosowanie się do tablic ostrzegawczych w miejscach niedozwolonych na kąpiel będzie gwarancją zmniejszenia się nieszczęśliwych wypadków w czasie kąpieli.

Znowu mord polityczny

(kik) Z końcem ubiegłego tygodnia nieznani osobnicy wtargnęli o północy do mieszkania ob. Lelito Ludwika, sekretarza PPR w Libiążu, pow. Chrzanów. Sprawcy zamordowali go, oddając kilka strzałów. Miejscowy posterunek Milicji podjął natychmiast energiczne dochodzenia celem wykrycia morderców.

Będziemy jedli duńskie kurczaki

SZTOKHOLM (PAP). Jak podaje prasa duńska, UNRRA zamierza zakupić w Danii 100 tys. sztuk kurcząt, celem wysłania ich do Polski.

KRAKÓW UCZY SIĘ CHODZIĆ

KRAKÓW (kik) W dniu dzisiejszym organa kontroli ruchu drogowego rozpoczęły akcję usprawnienia ruchu przechodniów na niebezpiecznych skrzyżowaniach ulic. Wcześnie rano pojawiły się na skrzyżowaniach głównych ulic białe linie, oznaczające drogę dla przechodniów, oraz posterunki, których celem jest zwrócenie uwagi nieprzestrzegającym przepisów prawidłowego przechodzenia. Nie są one żadną nowością. Wprowadziła je w życie jako niezbędną konieczność przedwojenna policja, pilnowali ich z całą bezwzględnością Niemcy.

Ludzie z uporem nie chcą się poddać przepisom nie rozumiejąc, że leży to w ich interesie, że chodzi o ich życie i zdrowie. Wzmożony ruch pojazdów stanowi groźne niebezpieczeństwo dla przechodniów. Lekkomyślność i nieuwaga prowadzą w wielu wypadkach do śmierci lub kalectwa. W miesiącu maju i czerwcu zanotowano aż kilkadziesiąt potrąceń i zderzeń, które często kończyły się śmiercią.

Musimy pamiętać, że Kraków nie jest miasteczkiem, w którym każdy chodzi jak chce. Mamy pretensje do wielkiego miasta. Ożywiony ruch uliczny musi iść sprawniej. Ale nie wystarczą tu pracowite milicjantki na mostkach sygnalizacyjnych ani tablice ostrzegawcze. Konieczna jest dobra wola i posłuszeństwo.

Trzeba pamiętać, że akcja prowadzona przez milicję ma na celu dobro ogólne. Nie można jej traktować jako złośliwy wymysł ze strony władz. Przypomnijmy sobie starą lekcję. Trzeba pomódz milicji przez podporządkowanie się przepisom ruchu drogowego. I właśnie teraz, kiedy nie stoi u wylotu ulic niemiecki policjant regulujący ruch policzkiem i stekiem przekleństw trzeba wykazać dyscyplinę i bezwzględne podporządkowanie przepisom ruchu wielko-miejskiego. Będzie to gwarancja bezpieczeństwa ulicy grożącej przechodniom śmiercią lub kalectwem.

Opieka nad matką i dzieckiem

Warszawa (x) W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej odbyła się ogólno-krajowa konferencja wojewódzkich referatów opieki nad matką i dzieckiem pod przewodnictwem wiceministra dr Eugenii Pragerowej. Na konferencji omówiono szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących ochrony kobiety pracującej i jej dziecka. Planowane jest między innymi uruchomienie specjalnych stacji badawczych, omówiono plan walki ze wzrastającą śmiertelnością niemowląt. Z relacji poszczególnych referatów wojewódzkich wynika, że osiągnięto znaczne sukcesy w dziale opieki.

W woj. krakowskim powstaną wkrótce w Nowym Sączu i Tarnowie Domy Matki i Dziecka oraz prewentoria dla gruźliczych w Zakopanem. Organizuje się kilka nawych żłóbków. W przygotowaniu jest kurs szkolenia opiekuńczego. Na Mazurach powstaje 30 żłóbków wiejskich oprócz czynnych 10 kuchen dla matek i dzieci. W lubelskim projektuje się założenie szeregu punktów opieki, które będą współpracowały ze stacjami i Ośrodkami Zdrowia. Projektowane jest utworzenie żłóbków w Częstochowie, Radomiu i Kozienicach. Niezależnie od powstającego w Częstochowie Domu Matki i Dziecka otwarty będzie Dom Matki i Dziecka w Gorzowie. W Ziemi Lubuskiej powstaną trzy takie Domy i 10 żłóbków. Na Pomorzu Zachodnim kompleks wzorowych budynków w Szczecinie przygotowany jest dla celów opieki nad matką i dzieckiem. W Warszawie i w woj. warszawskim organizowane są dwa domy dla Matki i Dziecka, 9 żłóbków oraz warsztaty krawieckie dla Matek. W r. 1946—1947 Ministerstwo pracy i Opieki Społecznej przewiduje założenie w I-ym etapie 50 Domów Matki i Dziecka, 300 żłóbków, 20 Pogotowi dla Matek i Dzieci i 400 stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.

RZUT OKA WSTECZ

Działalność Krakowskiego Oddziału P. U. R.

KRAKÓW. Dzień 1 lipca 1946 r. jest niewątpliwie datą, która rozgranicza okres największego nasilenia ruchu repatriacyjnego i przesiedleńczego od nowego, zapewne spokojniejszego półrocza.

Dobrze będzie zatem w takiej właśnie chwili spojrzeć na uzyskane osiągnięcia, choć rozporządzalne cyfry nie obejmują jeszcze czerwca br.

PUR, Oddział Wojewódzki w Krakowie, kieruje pracą 14 Oddziałów Powiatowych, którym z kolei podlegają liczne punkty etapowe i sanitarno-odżywcze. Sam tylko Oddział Powiatowy w Krakowie posiada 4 takie punkty, zapewniające repatriantom dach nad głową w pierwszych 2 tygodniach po ich przyjeździe, oraz wyżywienie.

W okresie od początku akcji do dnia 31 maja 1946 r. przeszło przez PUR Oddz. Woj. Kraków 1,091,326 osób.

Zapomóg wypłacono na sumę 17,236,636 zł.

W tymże czasie wydano: śniadań 88,281, obiadów 98,463, kolacji 72,901 oraz suchy prowiant dla 111,114 osób.

Porad lekarskich w tymże czasie udzielono 112,080.

Z DZIEJÓW KRAKOWSKIEJ KONSPIRACJI

XIV

Część III.

Prace polityczno-wychowawcze — prowadzi „Grupa Oświęcim" przez szereg ulotek (o solidarności, o demokracji, o społecznym charakterze tej wojny, o przyszłej Polsce) i dyskutuje nad nimi, w gronie członków grupy, przez dostarczanie kierownikom, funkcjonariuszom pism nielegalnych (francuskie, belgijskie, polskie, czeskie), przez propagandę na zewnątrz grupy, wśród kół demokratycznych, przez walkę polityczną z nacjonalistami polskimi (Katyń, Powstanie Warszawskie, stosunek do ZSRR), a przede wszystkim przez **politykę** czynu pracy zewnętrznej, przekonywującej masy więźniów. Socjaliści i komuniści polscy stwierdzają konieczność stworzenia bloku demokratycznego z SL i SD na długo przed faktem, lewicowcy francuscy i austriaccy nastawiają WRN-owców na rewolucyjne jednolitofrontowe tory. Gorąca dyskusja polityczna w 1944 roku kończy się postulatem połączenia PPS i PPR w jedną partię na długo przed oficjalnym stwierdzeniem tej konieczności przez kierownictwa tych partii w kraju.

Spór o „rządy" — Lublin-Londyn — rozstrzyga grupa żądaniem utworzenia jednolitego rządu demokratycznego przy udziale demokratów z zagranicy. Front demokratyczny buduje się w Oświęcimiu również przed powstaniem KRN w Polsce.

Każda nowa kwestia polityczna jest naprzód przedmiotem dy skusji na aktywie głównym, który daje nastaw ienie poszczególnym aktywom obozów bocznych i funkcyjnym obozu centralnego.

Stosunek do ZSRR jest tu miarą lewicowości. W jednej z ulotek ak tyw opracowuje w kilku językach sprawę rozw iązania komiternu i nowej konstytucji radzi eckiej, podkreślając znaczenie rozwiązania ko miternu dla ruchów narodowych i powstania szerokich frontów demokratycznych oraz spraw ie drugiej, zmiany ustrojowe ZSRR ich znacze nie historyczne i polityczne.

Prasa WRN-owska z jej antysowieckim nastawieniem omawiana jest na aktywie — jako przykład pracy reakcji, a równocześnie „Instrukcja o tworzeniu Rad Narodowych" daje nam wiele faktów i argum entów politycznych.

Sprawa polska zajmuje nie tylko sekcje polskie i ogół Polaków. Interesują się nią żywo towarzysze innych narodowości. Stosunek Polski do ZSRR i afera katyńska naświetlona zostaje rzeczowo i jednolicie przez grupę. Zebraliśmy samodzielnie dowody „przeciwko" Katyniowi, wypowiedzi Rojan znajdujących się w obozie będących niedawno pod Katyniem w Kozielsku, wypowiedź członka jednej z wypraw niemieckiej propagandy do Katynia, były atutem propagandy politycznej.

Wówczas w bunkrze „bloku śmierci" siedziało wielu działaczy między innymi dwóch członków aktywu głównego, Cyrankiewicz i Langbein. Mimo, że zostało wtedy 2 towarzyszy, prowadzono aktyw i grupę dalej, jeszcze mocniej wiążąc je międzynarodowo. Wśród towarzyszy zjawił się nagle upór polityczny i zawziętość. Pogodzono się z utratą czołowych fukcjonariuszy oczekujących wyroku śmierci. W tym również okresie zdobyto kilka grupek peperowskich bardzo aktywnych, oraz kilkunastu nowych członków dla partii.

Już wówczas propaganda o obozie, była tak silna w Europie, że musiał się z nią liczyć sam Himmler, zmieniając nagle komendanta Oświęcimia. Komendant ten wprowadził „nowy" kurs, czyli po prostu zastosował regulamin obozów koncentracyjnych do Oświęcimia, wypuszczając między innymi na wolność uwięzionych działaczy.

Wykorzystując pomyślną sytuację (próbę zwalenia odpowiedzialności za kaźnie, na dawnego komendanta) aktyw układa szczegółowy raport pisemny — o szkodliwej dla „sytuacji obozowej" pracy prowokatorskiej Oddziału Politycznego, o terrorze, sianym w obozie przez więźniów- agentów i raport ten wręcza komendantowi tow. Cyrankiewicz, przy okazji przesłuchania. Równocześnie wykorzystano nienawiść osobistą naczelnego lekarza SS do szefów Abteilung 2, aby go — poprzez jego sekretarza — tow. Wiktora — skomunikowano z nowym komendantem. Komendant obiecuje zlikwidowanie wszystkich szpiclów i w interesie spokoju — położenie tamy terrorowi gestapo! Prowokatorzy i szpicle dowiedziawszy się o co chodzi — mobilizują Oddział Polityczny. Zaczyna się wewnętrzna walka pomiędzy władzami SS, w której wyniku wszyscy prawie szpicle i agenci Oddziału Politycznego wysłani zostają w karne transporty, według sporządzonej przez Organizację listy. „Abteilung 2" kapituluje — na razie przynajmniej — lecz nie zasypia — o czym donosi wywiad.

Atak na gestapo — wygrano. Obóz odetchnął.

Atak na zielonych — przeprowadziła „grupa Oświęcim" równie udanie i w równie dramatycznych okolicznościach. Ci zawodowi bandyci niemieccy byli solidarni pomiędzy sobą, opanowali jako Niemcy wszystkie placówki (blokowi, capowie, starsi obozów itd.). Grupa chciała mieć obóz czerwonych — a na tych stanowiskach swoich towarzyszy lub przynajmniej uczciwych więźniów politycznych. Gra to była żmudna i niebezpieczna. Powodowano usuwanie zielonych, albo za niezbicie udowodnione przestępstwa obozowe, albo za niefachowości zawodowe albo wreszcie za szpiclowstwo. Wolne stanowiska obsadzano przede wszystkim towarzyszami austriackimi lub Niemcami albo „rzekomymi" volksdeutschami a rzeczywiście dobrymi Polakami. „Czerwony" obóz pomógł w pracy „legalnej".

Praca legalna — to odcinek roboty politycznej wśród legalnych jawnych możliwości. Prowadzili ją teraz towarzysze na odpowiedzialnych stanowiskach obozowych (szpitale, poczta, magazyny, sekretariaty i kancelarie SS). Opanowanie obozowego urzędu pracy — pozwoliło na konieczne przerzucanie towarzyszy z komanda do komanda, na ochronę przed transportami roboczymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co, gdzie i kiedy

TEATRY

TEATR MIEJSKI IM. J. SŁOWACKIEGO — godz. 19: „Świętoszek" (Tartufe) — komedia J. B. Moliera, w przekł. T. Boy'a-Żeleńskiego.

STARY TEATR — Duża sala, godz. 19.00: „Król Włóczęgów" — amerykańska romantyczna komedia muzyczna. Mała sala, godz. 19.15: „Zbyt liczna rodzinka" — lekka komedia francuska H. Birabeau.

POWSZECHNY IM. ŻOŁNIERZA POLSKIEGO (Lubicz 48), godz. 19: „Dzień bez kłamstwa" — z E. Stojowską i R. Zawistowskim.

KAMERALNY TUR'u (św. Jana 6) — godzina 19: „Nowa umowa małżeńska" — komedia G. B. Shawa.

KINA

od środy 26 czerwca 1946 r.

Scala: Pewnej nocy.
Wanda: Zuzu.
Wolność: Kaprys młodości.
„Apollo" i „Sztuka": „Ostatnie ostrzeżenie"
„Gdańsk": „Srebrna flota".
„Świt": „Serce i szpada".
„Warszawa": „Mały Tarzan".
„Uciecha": „Nieuchwytny Smith".

RADIO

na dzień 4 lipca 1946 r. (czwartek)

Sygnał czasu: 6.00, 11.57, 12.00;
Wiadomości dziennika radiowego: 6.05, 6.20, 7.30, 12.05, 16.00, 20.00, 21.55, 23.00, 23.20;
Informacje: 8.20, 11.30, 15.43, 21.45;
Muzyka z płyt: 6.35, 7.00, 7.35, 11.40, 13.25, 14.50, 15.50;
Koncerty: 15.15, 16.30, 17.10, 18.30, 20.30, 21.10, 22.30;
Pieśni: 12.35;
Audycje literackie: 12.55, 13.15, 18.10, 19.30, 21.30, 22.00;
Odczyty i pogadanki: 13.00, 14.30, 14.40, 15.00, 16.55, 17.50, 17.55, 18.00, 19.00, 20.45, 21.00;
Audycje dla dzieci: 14.00, 14.15.

KOMUNIKATY

PROBLEM SPŁAWU WĘGLA WISŁĄ. Powyższy odczyt wygłosi w ramach wykładów o Ziemiach Zachodnich, organizowanych przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczą w Krakowie, konsul dr Józef Włodek, w środę, 3-go lipca o godz. 18, w sali Kopernika Collegium Novum, ul. Gołębia 24, II p. Wstęp wolny dla wszystkich.

WYKAZ ZACHOROWAŃ na choroby zakaźne w Krakowie w tygodniu 26, za czas od 23 czerwca do 29 czerwca 1946 r.: dur brzuszny 3, płonica 7, błonica 3, odra 5, róża 1, krztusiec 2, gruźlica 13.

URZĄD INFORMACJI I PROPAGANDY WOJ. KRAKOWSKIEGO zawiadamia wszystkich kierowników świetlic, że dnia 5 lipca br. (tj. w piątek) o godz. 9-tej rano odbędzie się miesięczna odprawa kierowników świetlic w Domu Kultury przy ul. Dunajewskiego 1.

„NITOUCHE". W poniedziałek, dnia 8 bm. na scenie Teatru Powszechnego wystawiona będzie od wielu lat nie grana w Krakowie znakomita, melodyjna operetka w 3-ch aktach (4 obrazach) „Nitouche". Wytrawna reżyseria B. Folańskiego, doskonała gra całego zespołu z młodziutką wielce obiecującą artystką A. Kamińską w roli tytułowej, orkiestra i chóry pod batutą prof. W. Geigera, wróżą starannie przygotowanej operetce wielkie powodzenie u publiczności Krakowskiej. Do środy włącznie grana będzie ciesząca się wielkim powodzeniem komedia muzyczna „Dzień bez kłamstwa" z E. Stojowską i R. Zawistowskim na czele całego zespołu. — W czwartek, piątek, sobotę i niedzielę Teatr Powszechny będzie nieczynny z powodu gościnnych występów zespołu Teatru Żołnierza Polskiego z Lublina.

DO KRAKOWA PRZYJEŻDŻA NA GOŚCINNE WYSTĘPY TEATR DOMU ŻOŁNIERZA D.O.W. 7. W dniu 4, 5, 6 i 7 lipca br. w sali Teatru Powszechnego przy ul. Lubicz nr. 48 wystawiona będzie wesoła rewietka p. t. „Wolnoć Tomku w swoim domku". W programie satyra, groteska, tańce i piosenki w obrazach scenicznych. Autorami rewietki są: Brok Br., Gozdawa Zdzisł., Jurandot J. i Stępień W. Początek dnia 4, 5 i 6 bm. o godzinie 19-tej, a dnia 7 bm. o godzinie 15-tej i 19-tej.

OSTATNIE DNI NOWEJ UMOWY MAŁŻEŃSKIEJ! Kapitalna komedia G. B. Shawa „Nowa Umowa Małżeńska" schodzi w dniach najbliższych z repertuaru Teatru Kameralnego TUR-u. Najbliższą premierą będzie francuska komedia Henequina i Vebera „Codziennie o piątej".

Czytelnicy piszą:

SMUTNA ROCZNICA

Gdy gestapo szalało w Krakowie

Dnia 2 lipca minęły dwa lata od chwili kiedy oprawcy z krakowskiego i warszawskiego gestapa urządzili masowe aresztowania w Krakowie, w Woli Duchackiej, Skawinie, Wieliczce i Myślenicach zagarniając wiele osób z pomiędzy członków organizacyj podziemnych. Władze naczelne poszczególnych organizacyj nie wiedziały o mających nastąpić aresztowaniach. Dowodem tego jest cyfra aresztowanych 380 mężczyzn i 90 kobiet, zabranych w dniu 2-gim lipca do obozu w Płaszowie.

Będąc w posiadaniu dokładnych spisów sporządzonych na podstawie doniesień konfidentów, gestapowcy podjeżdżali pod domy podejrzanych. Po obstawieniu domu, znanych ogólnie szykanach i po rewizji wyprowadzano podejrzanych do auta i odwożono do obozu płaszowskiego ponieważ w czasie tych gorących dni cele więzienie na Montelupich było przepełnione. Tej pamiętnej nocy z Woli Duchackiej wzięto: Madeja Stanisława, 4-ch braci Wałachów, Kękusia, Dańkę Karola, oraz znanego działacza Polski podziemnej Ruska Mariana.

W obozie płaszowskim przed wstępnymi jeszcze przesłuchaniami znęcano się nad aresztowanymi, ażeby wydobyć od nich zeznania i uzyskać nazwiska innych jeszcze działaczy. Pierwszymi ofiarami hitlerowskiego bestialstwa byli pobici w okropny sposób: Więcek, Moskal, Kawecki oraz wielu innych. Wszyscy przesłuchani i pobici byli odwożeni partiami na Montelupich. Dowodem nieludzkiego postępowania niemieckich katów może być następujący fakt. Postrzelony w nogę w czasie przesłuchania jeden z więźniów został oddany do szpitala dopiero wtedy, gdy ze względu na szybko rozszerzające się zakażenie krwi nie było już dla niego żadnego ratunku. Najbardziej osławionymi katami płaszowskiej kaźni byli niemiec Körner oraz polscy degeneraci — Nogaj, strzelający z widoczną przyjemnością do więźniów oraz Ślązak Drzyzga zawodowy plutonowy 20 pp. ziemi krakowskiej wsławiony swą „działalnością" w powiatach: jasielskim, rzeszowskim i krośnieńskim. Specjalnością jego było szczucie specjalnie tresowanym psem targającym zbitym już więźniom ciało i włosy.

Przesłuchania trwały całymi dniami. Niektórych więźniów na skutek interwencji urzędów niemieckich zwalniano. Resztę odwożono na Montelupich. Po 3-ch tygodniach obóz płaszowski opustoszał z więźniów politycznych, którzy przez Montelupich rozesłani zostali po znanych kaźniach w Gross Rosen, Mauthausen, Rawensbrück itp.

Po wyzwoleniu Polski powrócili tylko niektórzy. Reszta ok. 60 proc zginęła.

Pisząc te wspomnienia na temat smutnej rocznicy zwracam się tą drogą do kolegów obozowych z prośbą o podanie jakichkolwiek wiadomości o Rusku Marianie, braciach Wałachach znanym kolarzu Migo i wszystkich tych, którzy pamiętnego dnia zagarnięci zostali przez niemieckich katów. Ewentualne wiadomości proszę przesłać do redakcji „Echa Krakowa".

MADEJ STANISŁAW.

Z życia Związku Radzieckiego

NOWY RADZIECKI FILM MORSKI

(RAP) W kinoteatrach Moskwy wyświetlany jest obecnie nowy artystyczny film morski p. t. „W dalekomorskiej Podróży". Film stanowi przeróbkę znanych szeroko w Związku Radzieckim „Morskich opowiadań" pisarza Staniukowicza, autora szeregu powieści i nowel z życia dorewolucyjnego floty rosyjskiej. Autor scenariusza G. Kołtunow powiązał szereg opowiadań w jeden zwarty obraz filmowy przy czym zachował charakterystyczne cechy twórczości znanego pisarza w czym pomógł mu skutecznie reżyser filmu W. Braun.

Interesującą cechę filmu stanowi fakt ukazania w nim **życia floty rosyjskiej ubiegłego stulecia.** Jednocześnie pokazano w nim duszę marynarza, w której surowość i powściągliwość w przedziwny sposób kojarzy się z prostą, naiwną subtelnością i szczerością. Motorami postępowania ludzi morza jest miłość dla swego okrętu i zawodu, przyjaźń wszystkich członków załogi, granicząca się z poświęceniem.

Ten interesujący film został opracowany w Kijowskim Kino-Studium. Plenery nakręcano w Odessie, gdzie **zbudowano specjalnie dla tego filmu korwetę okręt wojenny z ubiegłego stulecia.**

W tym samym czasie, w tejże Odessie, znany publiczności polskiej reżyser radziecki, Wsiewołod Podowkin, pracował nad innym filmem morskim p. t. „Admirał Nachimow".

To sąsiedztwo dwóch filmowych ekip stało się powodem swoistej konkurencji między dwoma reżyserami, w rezultacie której, zdjęcia, montaż i udźwiękowienie obu filmów zostały zakończone jednocześnie.

Główne role w filmie „W dalekomorskiej podróży" zostały obsadzone przez czołowych artystów Związku Radzieckiego.

Prasa radziecka pisze o nowym filmie morskim z dużym uznaniem. Zgodnie oświadcza, że stanowi on jedno z najlepszych dzieł reżysera Włodzimierza Brauna. Sądzić należy, że publiczność polska, którą zawsze interesują tematy morskie, będzie miała możność zobaczenia tego ciekawego filmu.

(l. r.)

PROMIENIE KOSMICZNE

W początkach naszego stulecia dwaj fizycy amerykańscy, Millicar i Cameron, odkryli istniejące wszędzie na powierzchni ziemi tajemnicze promieniowanie posiadające właściwości nasycania powietrza elektrycznością, „jonizowania" go. Najpierw sądzono, że chodzi o promienie radioaktywne, pochodzące z ziemi. Po dokonanych wszakże próbach przez wzniesienie się balonem, przekonano się, że promienie te stają się silniejsze w miarę, jak balon wznosi się wyżej. Nie ulegało zatem wątpliwości, że chodzi tu o „gościa z wszechświata".

Energia tych nowych promieni i ich zdolność przenikania prześciga wszystko, co dotychczas było znane. Jest ona bowiem naprawdę na miarę kosmiczną, zdającą się obliczyć w miliardach volt. Te promienie kosmiczne, czyli jak je nazwano „ultrapromienie", przebiegają blok stalowy o 60 m grubości, docierają przeszło 100 m w głąb morza i kilkaset metrów najgłębszych kopalń.

Wobec takiej energii wszystkie środki pomocnicze fizyki okazują się daremne. Przez długi czas nie zdołano nawet stwierdzić, czy te promienie kosmiczne mają być zaliczone do rodziny fal elektromagnetycznych, jak światło i promienie Roetgena, czy też chodzi tu o pędzące z gigantyczną szybkością drobne cząstki materii. Dziś wiemy, że kosmiczne „Ultrapromienie" składają się z „mezotronów", tj. elektrycznie naładowanych cząstek elementarnych, 100—200 razy cięższych od normalnych atomów elektryczności, tj. elektronów. Do skomplikowania tego problemu przyczynia się na domiar współudział atmosfery, otaczającej nasz glob ziemski. Cząstki promieni kosmicznych bowiem nie odbywają swej drogi przez tę atmosferę bez przeszkód. Molekuły i atomy, na które natrafiają, ulegają silnemu uszkodzeniu a nawet rozbiciu. Na swej drodze przez powietrze te ultracząsteczki wytwarzają wciąż nowe „cząstki pochodne". Mierzone przez nas na ziemi promieniowanie kosmiczne powstaje zatem przeważnie dopiero w atmosferze ziemskiej. Trudno przeto wyeliminować zeń prawdziwe pierwotne promieniowanie kosmiczne.

Dzięki niezmiernie mozolnym wysiłkom fizyki eksperymentalnej, tj. doświadczalnej, udało się wszakże z czasem problem ten w dalekiej mierze rozwiązać. Dziś możemy już poszczególne ultracząstki automatycznie liczyć, ba, nawet ich drogę fotografować, ponadto zaś dokładnie śledzić ich gwałtowne działanie na materię.

Trudniejsza natomiast i przeto dotychczas jeszcze nie rozwiązana jest kwestia pochodzenia i powstania promieni kosmicznych. Pewne jest tylko, że docierają one do nas z głębin przestworza, wszystko inne zaś jest wciąż jeszcze tajemnicą.

Jedni przypuszczają, że pochodzą one może z podobnego do gigantycznej eksplozji tworzenia się „nowych gwiazd". Drudzy uważają za ich „kolebkę" przestrzeń międzyplanetarną. Według innej hipotezy mają one pozostawać w związku z rozpadaniem się i rozbudowaniem materii.

Pewna duma wszakże napełniać może człowieka, że słabymi swymi środkami pomocniczymi, jednak zdołał już na tyle zaznajomić się z promieniami kosmicznymi, iż nie odstrasza go bynajmniej ten problem fizyki miliardów volt, lecz raczej dopinguje dotychczasowe jego wysiłki.

Cz.

Ekspedycja pod biegun północny

LONDYN (PAP). Brytyjscy i skandynawscy geografowie omawiają obecnie projekt zbadania ziemi Królowej Mahul. Hitler zamierzał swego czasu zdobyć tę ziemię dla Niemiec. Meteorologowie przypuszczają, że będzie można tam uzyskać cenne dane, dotyczące zmian klimatycznych. Ziemia Królowej Mahul położona jest w odległości kilkuset mil od bieguna północnego i należy do Norwegii.

MAKULATURY
WIĘKSZĄ ILOŚĆ SPRZEDAMY
Wiadomość „ECHO KRAKOWA"
Kraków, Wielopole 1 IV. p.

Wolne posady

POTRZEBNA zaraz pomocnica krawiecka. Kraków, Bonerowska 7.

PANIENKĘ do prac domowych i sklepu przyjmę. Przedsiębiorstwo Elektro-Techniczne, Jan Szumiński, Kraków, Grodzka 50.

FRYZJERKĘ, fryzjera na dobrych warunkach przyjmę zaraz. Fryzjer, Kłodzko, Połabska 18, Dolny Śląsk.

DZIEWCZYNĘ do pracy domowej przyjmę natychmiast. Kraków, Starowiślna 75/2.

POSZUKUJEMY pracownika obznajomionego z materiałami elektrycznymi i prowadzeniem księgowości magazynowej. Zgłoszenia: Podkarpackie Zakłady Elektryczne Męcinka, p. Jedlicze.

STOLARZ energiczny potrzebny natychmiast. Zgłoszenia: Kułak, Kraków, Grodzka 62.

POTRZEBNA zdolna czeladniczka krawiecka, najchętniej absolwentka gimnazjum krawieckiego. Atelier krawieckie, Kraków, Grodzka 1.

PRZYJMĘ bonę do dziecka i pannę zdolną do cukierni. Rażna, Kraków, Miodowa 13.

UCZENICE przyjmę zaraz. Zakład fryzjerski, Kraków, Rynek Główny 33.

STARSZEGO chłopca, znającego wszystkie prace w gospodarstwie rolnym, poszukuję do gospodarstwa w pobliżu Krakowa. Zgłoszenia: Kraków, ul. Lubicz 27a, m. 15.

SAMODZIELNA dziewczyna z gotowaniem, bez prania, potrzebna. Kraków, Krakowska 29/7.

Posad poszukują

DYREKTOR handlowy przedsiębiorstwa państwowego, rutynowany handlowiec, władający pięcioma językami, spółdzielca, bilansista, pragnie zmienić posadę. Oferty proszę kierować: „Echo Krakowa", — „Nr 347".

MATURZYSTA poszukuje pracy biurowej. Wójcik, Kraków, Popiela 7.

Kupno

BORÓWKI, porzeczki, agrest, maliny w każdej ilości kupuje. Wytwórnia Win, Jan Łęcki, Kraków, Starowiślna 46.

TUBY cynowe lub ołowiane w większych ilościach zakupi „Labor", Kraków, Starowiślna 86, tel. 56183.

FLASZKI z wód krynickich kupujemy. — Zgłoszenia: Kraków, telefon nr 541-20.

ZAKUPIMY natychmiast 4 **WENTYLATORY SSĄCO-TŁOCZĄCE** do pary i powietrza mocy 1 HP do 2 HP, 220-380 Volt, oraz 25 **FORM DO PIECZENIA WAFLI** okrągłych i prostokątnych. **ADRES:** ZAKŁADY Wytwórcze „Społem", dawniej J. Plschinger, w Krakowie, ul. Kącik 18/22. 334

KUŚNIERSKIE maszyny, spody, igły kupuje: Polski Dom Handlowy, Kraków, Floriańska 9.

MASZYNY do pisania i liczenia kupię. F-a „Mechanika", Kraków, Szewska 22.

FUTRA, WEŁNY przedwojenne, jedwabie, kupuje: „Okazja", Kraków, Floriańska 28.

KUPIMY maszynkę do napełniania tub, kredę chemicznie czystą, talk kosmetyczny, potaż żrący, stearynę oraz olejki. Zgłoszenia: Bracia Biełak, Kraków, Wielopole 26, telef. 546-59.

LAKIER szybkoschnący, aceton, stearynę, glicerynę, olejki kupuję. Kraków — telefon 595-23.

FOTOGRAFICZNE papiery, filmy, klisze, książki, aparaty kupuję, płacąc najwyższe ceny. Foto-Nowicki, Kraków, św. Tomasza 24.

STEARYNĘ, lanolinę, magnezję, barwniki kosmetyczne kupuje firma: „Fascinata", Kraków, Piłsudskiego 36, tel. 505-12.

KUPUJĘ środki lecznicze, — chemikalia. — Zgłoszenia: Kraków, Wybickiego 41/3, między 13—16.

OBRAZY kupno, sprzedaż, komis. Salon obrazów, Kraków, Stradomska 18.

RADIOAPARATY I KINO-APARATY, filmy nieme, dźwiękowe, kupuje: „Salon Radiowy", Kraków, Basztowa 15.

ZŁOTO stare przerabia oraz kupuje: Kowalski Tadeusz, Kraków, Grodzk 2, oficyny, I. p.

KUPIMY cyrkularkę metalową i pędlówkę stołową w b. dobrym stanie, z silnikami elektrycznymi. Wiadomość: Firma „Jawor", Chomość. Firma „Janów", Chorzelów, k. Mielca.

PIANINA, MEBLE używane kupuje „Dom Pianin", — Kraków, Rynek Główny 13.

ZŁOTO stare, połamane, kupuję, płacę najwyższe ceny. Gajewski, Kraków, Starowiślna 26.

Sprzedaż

KASY kontrolne, maszyny do liczenia, pisania dostarcza Hecker Juliusz, Kraków, Felicjanek 3/7.

TAPCZANY, materace włosienne wysprzedaje Wesołowski, Kraków, św. Marka 16.

MASZYNY do pisania, liczenia, sprzedaż, kupno, komis, zamiana: Dreszer Eugeniusz, Kraków, Sławkowska 8.

MASZYNY do pisania, liczenia i szycia poleca po cenach przystępnych firma St. Janas i Wł. Kostrz, Kraków, ulica Radziwiłłowska 35 (róg ul. Lubicz).

MASZYNY biurowe i do szycia poleca po cenach przystępnych firma Filo Kazimierz, Kraków, ulica Zacisze 8.

OTOMANY, łóżka, materace, kołdry poleca: Dembiński, Kraków, Floriańska 26.

RADIOODBIORNIKI, detektorki, płyty patefonowe w najnowszym nagraniu, lampy radiowe poleca F-a „Melodia", Kraków, Szewska 19. Własne warsztaty naprawy.

SPRZEDAM piękny obraz Kyrchy. Szewska 21, m. 7, od godz. 14—16. 848

PIANINO dobrej jakości, — **HARMONIĘ** 80 basów tanio sprzedam. Kraków, św. Gertrudy 18/2, oficyna.

WÓZEK sportowy, elegancki, silny, maszynę „Singera" sprzedam. Kraków, Floriańska 16/4.

RADIO Philips, super, magiczne oko, sprzeda Sikorski, Kraków, Floriańska 10/9, oficyny.

WORKI, siennniki, torby papierowe, szpagaty po cenach hurtowych poleca A. Ossowski, Kraków, Długa 63, tel. 598-39.

PIANINA, fortepiany okazyjnie sprzedaje, kupuje: Kwiatkowski, Kraków, — Szpitalna 20.

DODATKI KRAWIECKIE, — krawaty, pończochy poleca: R. Nowakowski, Kraków, Stradomska 7, w podworcu.

WELONY oraz wszelkie artykuły ślubne. Sprzedaż, kupno, wypożyczanie. Kraków, Starowiślna 37.

Lokale

POSZUKUJĘ mieszkania komfortowego 2 pokoje z kuchnią na terenie Krakowa. Zgłoszenia pisemne: Echo Krakowa pod „III".

ZAMIENIĘ pokój z kuchnią na 2 lub 3 pokoje z kuchnią i komfortem, za dopłatą. Dzielnica obojętna. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", „Nr. 512".

ZA pokój umeblowany w centrum, dla 2 osób, dobrze zapłacę. Wiadomość: Echo Krakowa pod „Pokój".

LOKAL przemysłowy, I piętro, 110 m². Zwrot remontu, względnie propozycje: „Czytelnik", Gliwice, pod „Lokal".

Zguby-kradzieże

SKRADZIONO dokumenty: dowód osobisty, świadectwo moralności, książkę wojskową oraz zaświadczenie poborowe na nazwisko Grzywa Emil, — Brzeszcze.

KIEŚŁOWSKA Maria zostawiła w pociągu dnia 28. VI. 1946 r., wychodzącym ze Strzemierzyc do Katowic, walizkę brązową, niewielką, prosi o zwrot: Sosnowiec, Zygmunta 7, — Szkoła.

ZGUBIONO książeczkę wojskową i prawo jazdy — Gąsior Jan.

UNIEWAŻNIAM skradziony dowód osobisty (Kenkarta Nr. 4635) na nazwisko Jarzębowicz Eugeniusz.

SKRADZIONO kartę rejestracyjną, dokód osobisty, świadectwa szkolne na nazwisko Kasperski Wiktor.

ZGUBIONO kartę rejestracyjną R K. U. Ostrowiec, na nazwisko Edwarda Bajana, ur. X. 1925.

SKRADZIONĄ legitymację Biura Kontroli Nr. V. I. 190. 45, ważną 30. VI. 46 Perzanowskiej Marii unieważniam.

MAZUR ADAM unieważnia zagubioną kartę rejestracyjną wydaną przez RKU Zamość i kartę rozpoznawczą, wydaną przez Zarząd Miejski Zamość.

UNIEWAŻNIAM skradzioną kartę rejestracyjną wydaną przez RKU Lublin oraz legitymację PPR wydaną przez Pow. Kom. PPR Lublin na nazwisko Frorczek Marian.

ZGUBIONO dowód akademicki na nazwisko Bittner Halina, Kraków Dolnych Młynów 5.

ZGUBIONO zaświadczenie rejestracyjne, wydane przez RKU Nowy Targ, na nazwisko Wiercioch Władysław.

Poszukiwanie się wzajemne

POWRACAJĄCY z zagranicy! Kto wie o losie **MICHAŁA MARIANA FIAŁKOWSKIEGO**, przed wojną por. rezerwy, w 1940 był na Węgrzech, Selyp, Fiszti-Tabor, bardzo proszę dać wiadomość pod adresem: Demski, Jarosław, Dominikańska 5.

JADWIGI, Aliny, Janiny **SZKARADEK** ze Lwowa, szuka Leszek. Pisać: J. Skotnicki, Kraków, Jabłonowskich 10/12.

BORECKA Małgorzata poszukuje syna Jana, urodz. w kwietniu 1924 r. i córki Anieli, ur. w maju 1919, zamieszkałych w chwili aresztowania (1943) u matki w Milczycach, powiat Rudki, k. Lwowa. Zgłoszenia: Turyna Helena, Kraków, Gramatyka 4.

MALIKA Józefa ze Lwowa, który wyjechał 5. VI.. br., poszukuje Pawlakowa Zofia, Bytom, pl. Grunwaldzki 10, m. 4, II p.

POSZUKUJĘ Mieczysława Pakłosa i Marii Parys. — Mieszkamy w Bytomiu, ul. Kopernika 8, m. 10. August Szubart.

ZBIGNIEWA Romanowskiego poszukuje brat Jerzy, Modlin, Poczta pol. 1296.

MICHAŁ i Stefania Sokołowscy, Józef i Tadeusz Jarosz z Zapustu Lwowskiego, gm. Narajów, pow. Brzeżany, poszukiwani są przez Jakóba i Franciszkę Jarosz. Ktokolwiek wie o ich losie, proszony jest o danie wiadomości pod adresem: Jakób Jarosz, wieś Babice 108, gmina Grunów, powiat Jelenia Góra.

ELŻBIETA Bielczynkowa z Brześcia n. Bugiem, z córką Niną przebywającą w ZSRR Ałtakraj Barnaul Mechzawod 236 poszukuje męża Włodzimierza i syna na Włodzimierza. Informacje kierować: Sopot, Mickiewicza 27/10, M. S.

KATARZYNA Pucyk, Łuków, Parcela-Wójtostwo 43, poszukuje córki Teresy Pucyk, lat 12. Rysopis: wysoka, szczupła blondyna, oczy niebieskie, ubrana szara sukienka z koca, czarny żakiet, czerwona chustka, 4 sierpnia 1945 wyszła z domu.

UWAGA BIELSKO! Ilu Marszałkowa podaj swój adres. Stefa pisała. Wantuchowa, Kraków. Rzeszowska. 852

RODZICÓW: Klimek Stefanię i Klimka Józefa poszukuje córka, Krystyna Klimek, Jedlicze, powiat Krosno, woj. rzeszowskie.

LEON KAROL APRILL poszukuje bratowej Janiny z Załeskich, wdowy po Romanie, z córeczką Teresą, urodz. 1939 r., zamieszkałą przed powstaniem w Warszawie. Wszelkie informacje prosimy podać pod adresem firmy „DAL", Warszawa, Batoszewicza 7.

ROMAN ŻOŁĄDŹ vel ŁABĘDZKI z Olkusza, oficer Gw. Lud. P. P. S., aresztowany 28 sierpnia 1944 w Sosnowcu, więziony na „Ostrej Górze". Około 10 września przewieziony do więzienia Gestapo w Katowicach. O uprzejme informacje, o jego dalszym męczeńskim losie proszą: Zolądź Anna, Wałbrzych, Roli-Zymierskiego 46 i Jakub Julian Fijoł, „Czytelnik", Dział Ogłoszeń, Gliwice, ul. Zwycięstwa 31, telefon 4413, prywatny 3944.

Towarzyskie

AMATOR wspólnych wycieczek rowerowych pragnie nawiązać stosunki towarzyskie z młodą, sympatyczną, zgrabną i kulturalną do lat 25. Zgłoszenia ewent. z fotografią, pod: „Akademik 13". 384

CHCĘ spędzić miłe wakacje w towarzystwie kulturalnego pana. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", „Nr. 220". 353

PANNA, przystojna, lat 43, na dobrej posadzie, własne mieszkanie, pozna inteligentnego pana o dobrym charakterze, w celu matrymonialnym. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", — „Nr. 400". 354

WDOWIEC, na posadzie, poszukuje towarzyszki życia, wzrost średni, cel matrymonialny. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", Kraków, pod: „48". 349

POZNAM miłą, pełnej tuszy, samotną panią. Wiek, stan obojętny, cel towarzyski. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", „Nr. 305". 351

PANIĄ w wieku średnim, mogącą zajmować się prowadzeniem interesu lub posiadającą własny poznam. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", Kraków „Nr. 45". 352

Różne

KARMICIELKA zdrowa, wykarmi dziecko. Kraków, Michałowskiego 13/2, — przedpołudniem.

ODDAM za swego miesięcznego chłopca, — brunet, zdrowy. Kraków, Poselska 15, m. 4.

NAJSZYBSZE naprawy, solidne, terminowe wykonuje firma „Radio-Neon", Kraków, Szewska 13. Komis, kupno, sprzedaż.

ZEGARKI, budziki naprawiam oraz sprzedaję. Firma „Czas", Kraków, ul. Starowiślna 10.

CHIROMANTKA przyjmuje codziennie: Kraków, Długa 45, m. 4a.

FOTOGRAFIE wieczne na porcelanie, do nagrobków wykonywa artystycznie „EL-CHA-FILM". Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie.

NAJSŁYNNIEJSZY psychografolog darem jasnowidzenia, nieomylnie przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe. Określi dokładnie charakter, kierunek zdolności, rady, przeznaczenie. Napisać pytania, datę urodzenia, załączyć 50 zł zadatku. Odpowiedź za załączeniem. „Martyni", Kraków, skrytka poczt. 475.

SZTANDARY, szaty liturgiczne wykonuje znana artystyczna pracownia haftów. Seredyńska, Łódź, Piotrkowska 275, telefony 107-16, 189-21. Poleca wyroby kościelne metalowo-artystyczne.

TAŃCÓW samouczki — nowoczesnych, narodowych, wysyłamy: Poznań 2, — Skrytka pocztowa 1065.

PAŃSTW. KOEDUK. GIMNAZJUM OGRODNICZO-ROLNICZE w Kijanach, (p-ta Spiczyn), przyjmuje wpisy do klasy I, II i III w początkach lipca oraz września 1946 r. Egzaminy wstępne po 6 kl. Szk. Powsz. Taksa 100 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: (szer. szpalty 68 mm) W tekście (układ 4-szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie 40.— zł. Za tekstem (układ 8-szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 34 mm) 10.— zł.

UKŁAD TABELARYCZNY O 50% DROŻEJ. — DROBNE OGŁOSZENIA: Za słowo 7.— zł. Poszukiwania pracy i poszukiwania rodzin za słowo 3.— zł Pierwsze słowo i słowa tłustym drukiem liczy się podwójnie. Najmniej liczy się za 10 słów.

Redaktor Naczelny: Tadeusz Hołuj. — Wydaje S. W. „Książka". — Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wielopole 1. IV piętro. — Tel. 546-34. — Redaktor Naczelny przyjmuje codziennie od godz. 15—17. — Drukarnia Nr. 1 pod Zarządem Państwowym. Kraków. Wielopole 1. Tel. 553-06. M—12762